Nr. 52. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 1 lutego 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 31 stycznia.

(*Z komisji budżetowej. — Uniwersytet czeski na Morawach. — Niemiecka taryfa celna*).

Spokojnie, wzorowo niemal toczyła się dyskusja w komisji budżetowej i już — już zdawało się, że parlament najzupełniej się uspokoił. Szczególnie dobre wrażenie zrobiła deklaracja posła Herolda przy etacie sprawiedliwości, bo z niej zdawała się przemawiać pewność, że czesko-niemiecka ugoda doprowadzi do pożądanego rezultatu. Nagle jednak zerwały się chmury. Na porządku dziennym stanął etat ministerstwa oświaty, a z nim pojawiły się wszystkie widma trapiące Austrję. Co do pozycyj spornych odnoszących się do szkół średnich, jak Cieszyn, Opawa, Cylea, i t. d. ugoda nie byłaby trudną. Co do gimnazjum polskiego w Cieszynie naprzykład, Niemcy oswoili się już i z subwencją i z zapewnionem na rok przyszły upaństwowieniem. Walczyli oni gwałtownie przeciw tej instytucji, jak długo łudzili się nadzieją, że potrafią ją zniszczyć, dziś, kiedy gimnazjum ma już 7 klas i znaczną subwencję, widzą, że absolutnie upaństwowienia powstrzymać nie zdołają i oponują jeszcze tylko dla formy.

Natomiast poważna walka grozi nie z powodu którejkolwiek pozycji budżetowej, ale na tle pozycji brakującej. Czesi mianowicie zareklamują kreowanie uniwersytetu czeskiego na Morawach, minister oświaty da na to odpowiedź, a o treść tej odpowiedzi toczy się spór cały. Minister proponuje odpowiedź ogólnikową tej treści, jako, że rząd z sympatją odnosi się do usiłowań kulturnych obu narodów na Morawach, na razie jednak kwestja uniwersytetów nie jest należycie przygotowaną. Przeciwko takiej odpowiedzi podnoszą Niemcy protest. Wiadomo, że Czesi wymienili jako warunek ugody dwa przedewszystkiem postulaty: wewnętrzny język urzędowy w Czechach i wszechnicę czeską na Morawach.

Co do pierwszego postulatu Czesi uważają go za coś, co już pierwiej mieli i co *per nefas* zabranem im zostało, a przeto odmawiają wszelkiej w zamian kompensaty. Wszechnicę na Morawach uważają zaś za *novum* i gotowi są w tym kierunku do transakcyj. Ale Niemcy, którzy na Morawach, jako mała mniejszość rządzą, tam też bardziej drażliwi są niż w Czechach. Utrzymują oni z trudnością sztuczny zewnętrzny pokost niemiecki w miastach i wiedzą dobrze, że lada wyłom, a sztucznie zbudowane panowanie runie. To też w żaden sposób nie chcą zgodzić się na wszechnicę czeską, specjalnie zaś oponują kreowaniu takiej wszechnicy w Bernie i Ołomuńcu.

O ile wiadomo, Niemcy dziś gotowiby zgodzić się za wszechnicę czeską w Prościejowie, ale w zamian za wszechnicę niemiecką w Bernie. Innemi słowy: rezygnują z miasta, które Czesi i tak już zdobyli, a w zamian żądają sztucznego spotęgowania niemczyzny w stolicy kraju.

Jawnie żądają Niemcy w deklaracji ministra wyraźnego zapewnienia, że w żadnem mieście „niemieckiem“ (Berno, Ołomuniec) nie powstanie wszechnica czeska, w rzeczywistości zgodziliby się na wspomniany powyżej kompromis. Chwilowo sprawa bardzo się zaostrzyła i kto wie, czy da się ugodowo załatwić. To też znów ściągają się kruki i kraczą na temat rozwiązania parlamentu, zasystowania konstytucji itd. Nie sądzę, by na dziś także niebezpieczeństwo istotnie istniało. Parlamentowi grozi niebezpieczeństwo dopiero w chwili, kiedy rząd zażąda od niego uchwalenia ugody z Węgrami i traktatów handlowych, a on nie znajdzie w sobie siły do spełnienia tych żądań. Dziś i jedno i drugie jest w zawieszeniu i zależy od losów niemieckiej taryfy celnej. Z dotychczasowego przebiegu rozpraw w Berlinie sądząc, projekt taryfy nie będzie uchwalonym, w żadnym zaś razie, chociażby znaleziono w Berlinie kompromis, nie nastąpi tak prędko, by sprawa w Austrji stała się już z wiosną aktualną. Najprawdopodobniejszem jest dziś dłuższe prowizorjum, a dopóki nie idzie o stanowcze uregulowanie obu spraw, parlamentowi też — jak sądzę — nie grozi niebezpieczeństwo.

Tymczasem komisja budżetowa, — wysunąwszy sporne pozycje na drugi plan — pracuje spokojnie dalej, chociaż cała uwaga skupioną jest na to, co się dzieje poza obrębem komisji. Być zresztą może, że zanim was ten list dojdzie, rokowania rządu z stronnictwami doprowadzą już do pozytywnego rezultatu.

(r.).

Gubernator protektorem złodzieja i podpalacza.

Z Bobrujska — małej mieściny na Litwie — donoszą o nowym, nikczemnym fakcie rosyjskiego ucisku, praktykowanego z iście kacapskiem barbarzyństwem przez rząd i popów prawosławnych, wobec kościoła rz.-kat. i jego kapłanów... Przed kilku tygodniami zmarł był tam nagle ksiądz-*rytualista* Olechnowicz, pijak, rozpustnik i świętokradca w jednej osobie. Tych „rytualistów“ w ziemiach zabranych jest już na szczęście nie wielu. Są to zaprzedane caratowi indywidua, które wbrew rozporządzeniom swoich biskupów, wbrew postanowieniom liturgji rz.-katolickiej, zgodziły się odprawiać nabożeństwa w języku rosyjskim. Lecz pomiędzy nimi ten Olechnowicz prym trzymał, jako istny wyrodek w duchownej, niestety, sukni. Nie ma bezeceństwa, któregoby się nie dopuszczał, ku ogólnemu zgorszeniu nietylko parafjan swoich — bo był w tym Bobrujsku proboszczem — ale nawet żydów i uczciwszych Moskali. Opój nałogowy, karciarz, rozpustnik bezwstydny, cieszył się jednak stałą protekcją czynowników z gubern. ks. Trubeckojem na czele, bo był odstępcą i zatruwał ducha ludności katolickiej. Ta protekcja chroniła go też przez szereg lat skutecznie przed karami i suspenzją ze strony władzy duchownej, która poprostu była bezsilną wobec łotra i sprzedawczyka...

Przed dwoma jednak laty, przebrała się była wreszcie miarka ohydy i zbrodni tego wyrzutka. Pijaństwo i karciarstwo z popami i uriadnikami, pochłaniało oczywiście nietylko wszystkie dochody parafialne, lecz zmuszało bezecnika do coraz to nowych szelmostw i oszustw. To jednak, do którego przed 2 laty się uciekł, było już szczytem wszystkiego... Jest w kościele bobrujskim starożytny obraz Najśw. Panny, cudami od wieków słynący, którą pobożna ludność polska przystroiła w sukienkę, naszytą gęsto drogimi klejnotami. Na te dewocjonalja złakomił się łotr-proboszcz, a nie mogąc bez zatarcia śladów dokonać ich kradzieży, zdobył się na pomysł, godny skończonego kryminalisty.

Oto zabrał w nocy z obrazu sukienkę kosztowną do swego mieszkania, zawołał jakiegoś żyda miejscowego złotnika i zaproponował mu sprzedaż klejnotów. Żyd jednak bał się następstw tego kupna, więc zażądał od Olechnowicza deklaracji, jako te klejnoty są jego wyłączną własnością. Po krótkiem wahaniu się, zbrodniarz dał mu taki dokument. Aby módz przed światem upozorować zaginięcie sukienki, podpalił tego samego wieczora kościół.

I tutaj okazała się w całej pełni ręka sprawiedliwości Bożej. Wbrew wszelkim przewidywaniom zbrodniarza, ogień zauważono dość wcześnie; policmajster z naczelnikiem żandarmów wpadł do wnętrza świątyni i uratował obraz — co prawda bez kosztownej sukienki. Gdy ludność miejscowa dowiedziała się o tem, zaczęła sarkać, lamentować i obwiniać o kradzież tych, którzy obraz z ołtarza unieśli byli w czasie ognia. Wobec tego, naczelnik żandarmów rozpoczął śledztwo tajne i wnet odnalazł żyda, który klejnoty kupił był od Olechnowicza. Przedłożył tedy raport prokuratorowi i zażądał wytoczenia skargi przeciw złodziejowi. Lecz zapomniał widocznie, iż ten złodziej zażywa opieki popów i samego gubernatora, więc też dopiero po paru miesiącach śledztwa zdołał metropolita petersburski zasuspendować Olechnowicza. Odebrał mu przeto parafję, którą powierzono prowizorycznie ks. Platpirowi, Łotyszowi z pochodzenia, a „rytualista“ zamieszkał nadal w Bobrujsku, nie uroniwszy zgoła niczego ze swego wzięcia i sympatyj u prawosławnego duchowieństwa i ks. Trubeckoja. Tymczasem proces trwał dwa lata, nakoniec pomimo zeznań naczelnika żandarmerji, pomimo okazanej przez owego żyda własnoręcznej deklaracji złodzieja i podpalacza, został Ol. niewinnym uznany. Wnet też dosięgnęła łotra śmierć ohydna... po przebraniu miary w trunkach, zginął od apopleksji.

Teraz rozpoczął się ostatni akt protekcji rządowej dla renegata. Gubernator rozkazał ks. Platpirowi, iżby z całą pompą kościelną pochował zwłoki wszetecznika. Ks. Platpir jednak oparł się temu energicznie, oświadczając, że bez stosownej dyspozycji swej przełożonej władzy metropolitalnej, pogrzebu nie odprawi. Próbował wtedy Trubeckoj nakłonić innych księży katolickich do zajęcia się pogrzebem, lecz wszyscy jednomyślnie odmówili, „rytualistów“ bowiem nie ma już w tej gubernji. Wreszcie trzeciego dnia nadszedł z Petersburga rozkaz metropolity, aby ks. Platpir pogrzeb odprawił, ograniczając się jednak na jak najmniejszym udziale.

Stosownie do tego zarządzenia, ks. P. — pomimo nacisku ze strony popów i czynownictwa — nie pozwolił wprowadzić trumny do wnętrza świątyni. Swoją drogą popi potrafili niemal szturmem opanować przedsionek kościoła i w nim ustawili okazały katafalk dla trumny ze zwłokami swego „przyjaciela“... W dniu pogrzebu, ks. P. pokropił trumnę w przedsionku i odszedł, zapowiadając, że znajdzie się dopiero przy kondukcie u bramy cmentarza. Wtedy popi miejscowi ubrali [illegible] kapy i kondukt przez miasto poprowadzili.

Przodem przed nimi postępowały szeregi uczniów i deputacyj, spędzonych przez policję do udziału w pogrzebie, za trumną zaś szła tylko garstka uriadników. U cmentarza ks. P. widząc popów, zaproponował im, aby już do ostatka odprawili swe nabożeństwa, bo on odchodzi. Lecz wdał się w to wyższy czynownik z kancelarji gubernatora i zażądał imperatywnie, iżby ks. P. do końca pozostał. Uległ tym „perswazjom“ nieszczęsny kapłan i nad trumną odmówił krótką modlitwę, poczem prawosławne duchowieństwo dokonało reszty ceremonji.

Zemsta popów na opornym „łacinniku“ nie dała długo na siebie czekać. W parę dni po tym pogrzebie zabroniono ks. Platpirowi odprawiania mszy śpiewanej, w dwa tygodnie zaś potem wywieziono go — „za szkodliwą działalność“ na pobyt stały w karnym klasztorze pod Dźwińskiem. Stało się to na rozkaz samego ministra spraw wewnętrznych, a wskutek raportu pana gubernatora...

W biednym Bobrujsku od tego czasu kościół zamknięty i nie wiadomo wogóle, czy i kiedy ludność otrzyma nowego duszpasterza. Tak się przedstawia w świetle faktów rzekoma tolerancja rosyjska wobec kościoła katolickiego i jego kapłanów. „Kroże — jak słusznie zauważa jeden z tamtejszych korespondentów — w małych ramach powtarzają się co dnia, a lud nietylko polski, ale nawet rosyjski, co raz większą pała nienawiścią do munduru i popskiego chałata“...

Nowe pociski działowe.

Przed paru dniami podaliśmy za jednem z wiedeńskich pism fachowych obszerniejszą wzmiankę o nowych działach, mianowicie haubicach, które ma niebawem otrzymać artylerja austro-węgierska w dużej stosunkowo ilości. Dla uzupełnienia tej zapowiedzi nowego przekształcenia armatury monarchji, z czem naturalnie łączą się też niezawodne wydatki setek miljonów koron — a z czego specjalnie kraj nasz ani grosza nie zobaczy, oczywiście bo nie mamy odnośnego przemysłu fabrycznego podajemy poniżej głos jakiegoś c. i k. fachowca o nowych pociskach dla tej przyszłej nowej artylerji. Otóż materjał wybuchowy, proponowany do granatów dla tych haubic, ma mieć niesłychaną siłę niszczycielską. Co do jego składników, panuje do tej pory łatwo zrozumiała tajemniczość, nawet nazwisko tego materjału nie ustalone jeszcze. Raz mówią o „Dynammon“-granatach, drugi zaś o „Ammonal“-granatach.

Do tej pory panował w tej dziedzinie niemal wszechwładnie znany wynalazek wojskowy Francuza Turpin'a, *kwas pikrynowy*, używany w rozmaitych armjach Europy pod rozmaitymi postaciami i nazwami. Nie dlatego jednak panował, jakoby uważano preparaty pikrynowe za ideał doskonałości — wiedziano bowiem dobrze o złych jego właściwościach — lecz ponieważ obecne wymogi artylerji nakazują używanie bardzo silnych środków wybuchowych, a nie miano nic od tej pikryny lepszego.

Mokra bawełna strzelnicza i żelatyna eksplodująca mają zastosowanie jedynie przy działach wielkiego kalibru, torpedach, minach wodnych i t. d. Musiano przeto okrutne wybryki kwasu pikrynowego, jak n. p. pożałowania godne wypadki w Manchester, w Griesheim pod Frankfurtem n. M. i w Wiedniu pod okiem c. i k. komitetu wojskowego — poprostu tolerować do czasu. Co więcej, musiano przymykać pobłażliwie jedno oko na artylerje, tym środkiem się posługujące, gdyż one faktycznie wykraczały przeciw postanowieniom konwencji genewskiej, która przecie zakazuje pocisków truicielskich. A kwas pikrynowy jest stanowczo trucizną, a ponieważ on przy eksplozji pocisku prawie nigdy nie spali się w całości, lecz na kawałkach rozsadzonego granata zostawia lekki pokład niespalonej substancji, więc one mogą nader łatwo zakażać rany. Tymczasem nowy preparat, który ma być w pociskach dla nowych haubic austrjackich zastosowany, jak zapewniają rzeczoznawcy — absolutnie nie posiada tej niebezpiecznej właściwości. Zastosowanie go w amunicji działowej oznacza tedy pewien postęp „humanitarny“ na polu techniki artylerzyckiej.

Z Monachium.

Monachium 27 stycznia.

(*Karnawał. — Sztuka. — Jej stan obecny. — Życie towarzyskie. — Prasa wobec Polaków. — Bal polski*).

Monachium nawet podczas karnawału zachowuje niezmienny charakter, zawsze ospałe, nieruchome w swej ociężałości, od której uwalnia je, w bardzo nieznacznej mierze sztuka. Ale i ta jest oddzielona od mas głęboką przepaścią, zapełnioną chyba wspólną artystycznym i nieartystycznym sferom słabostką: mam oczywiście na myśli... piwo. Niemcy są tak ociężali od tego, że zabawa ich nawet ma coś w sobie niezgrabnego, dowcipy takie ciężkie, że zdziwienie każdego opanowuje, gdy się pomyśli, że przecież w Monachium wychodzą takie humorystyczne pisma jak np. *Fliegende Blätter* odznaczające się tak bardzo subtelnym i lotnym humorem. Ale właśnie te rubaszne typy są tematem satyrycznych pism, które nie szczędzą wyrazów dla zaakcentowania, że nie zawsze mamy rację, gdy wyobrażamy sobie Monachium, jako miasto sztuki. Są tu akademie, szkoły malarskie, są Pinakoteki i muzea, „Glyptoteka“, „Secesja“ i „Künstlerhaus“, ale nie ma sztuki tyle, co np. we Florencji. Są czynniki przychylne sztuce, niemniej jednak jest i tutaj „filisterhafte Wirtschaft“.

W kołach artystycznych i literackich, daje się słyszeć pomruk, że Monachium przestaje być miastem sztuki. Złośliwe literackie chochliki nadają „Prinz Regenten“ teatrowi takie znaczenie, jakie ma „Siegesallee“ w Berlinie, to jest, że niema w nim czegoś wyższego po nad suchy akademicyzm i stylowy „pseudoklasycyzm“. Nie przeszkadza im to bynajmniej wytaczać dział przeciw Bayreuthowi, który zaczyna schodzić na drogę reklamy i finansowej spekulacji... niestety, z deficytem. Ostatecznie tak źle nie jest: Monachium ma tak wielkie siły artystyczne i literackie, że o upadku kultury artystycznej nie może być mowy.

Nie zapominajmy, że monachijska bieżąca „literatura piękna“ ma trochę odcienia „überbretlowskiego“ i skłonność do karykaturyzowania. Swoją drogą nie świadczy to dobrze, że np. gmina odmawia swego finansowego poparcia ludowym koncertom symfonicznym Kaima, mimo, że one mają wielkie znaczenie w kształceniu muzykalnem ludności.

Całe życie monachijskie koncentruje się w knajpach, gdyż stosunki towarzyskie nie są wcale rozwinięte, co — nie ulega kwestji — jest znacznie praktyczniejsze, niżeli zastawianie stołów smakołykami i podniebiennymi wybrykami, często za pieniądze z lombardu. Pan Meier schodzi się z panem Müllerem o umówionej godzinie w jakiejś knajpie, przez pół godziny wychwala księcia regenta, przez drugie pół wymyśla na Prusaków, przez resztę czasu emablnje kelnerki, potem obaj żegnają się i rozchodzą do swych domów. W karnawale idzie wedle możności i stanowiska, na redutę lub bal „paré“, ale ani „tańcujących pączków“, ani balików w domu nie urządza. Tylko domy arystokratyczne i wysoko finansowo stojące, znają bale prywatne.

Wzmianka należy się tutejszej prasie o stosunku do sprawy wrześnieńskiej. Cały charakter jej jest Polakom zgoła wrogi, gdyż dzienniki, rej wodzące i mające wpływ na szerokie masy ludności są albo w rękach prusofilskich, albo w rękach radykałów antikatolickich. Miałem sposobność rozmawiania o sprawie polskiej z pewnym dygnitarzem, zasiadającym w bawarskiej izbie panów. Oświadczył mi, że rząd jest w wielkim kłopocie, gdyż germanizacja będzie zawsze wolno postępowała z powodu tego, iż Polacy są narodem katolickim i tylko wtedy ulegną zniemczeniu, gdy zbliżą się do protestantyzmu.

Nietyle chodzi obecnie rządowi o germanizowanie wprost — przekonał się bowiem, że ono jest bardzo sztuczne wobec opartych na naturalnych zasadach przeciwdziałaniach — ile o narzucenie protestantyzmu. Dodał następnie ten dygnitarz, że wszystkie stronnictwa parlamentarne są tego świadome, a hasła i mowy hr. Bülowa są płaszczykiem. O tyle nie ulegną germanizacji Polacy, o ile zatrzymają swą wiarę. Nie wolno im jednak liczyć na poparcie niemieckich katolików, ani nie wolno zaniedbywać siebie w imię tego, że katolicyzm sam przez się będzie dźwignią ku podtrzymaniu swej narodowości.

Nakoniec wspomnę, że 15 bm. odbył się bal polski w salach „Café Luitpold“ na dochód bibljoteki stowarzyszenia studentów Polaków. Przybyli nań przedstawiciele i przedstawicielki innych narodowości i bawiono się, zapominając

---

(11)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Po skończonej a prawdziwej opowieści podniosły się okrzyki i gwar niemały. Podniósł się nawet wojewoda kijowski i trącając swoim kielichem o kielich kniazia, rzekł:

— Takiego rycerza zdrowie nie żal wypić!...

Zaczęli się żegnać i wychodzić. Korecki przeprowadzał każdego do progu namiotu; ostatnio wychodzącego Plichtę zatrzymał i rzekł:

— Podobałeś mi się waszmość — daj gębę!...

Przeszedł z nim za próg.

— Śpi brać nasza — rzekł — jeno w namiocie hetmańskim światło jeszcze smyrga.

Podali sobie ręce.

— Vale, Plichta!

— Vale, Korecki!

Plichta podybał do swojej kwatery, a kniaź raz jeszcze spojrzawszy na światło migające w namiocie hetmana, mruknął:

— Żebym na ciebie nie pryskał — tego nie powiem.

Żółkiewski nie spał.

Objechawszy obozowisko, powrócił do swego namiotu i chodząc, odmawiał pacierze.

Na stołku drewnianym, niedaleko wyjścia, siedział Jan Kurzański, domownik i stary przyjaciel hetmana i miód popijał garncówką. Twarz miał jowialną, oczy śmiejące się, wąsy jak wiecheć długie, a białe jak mleko. Na środku głowy przezierała łysina, zlekka białym puchem przesypana, z czego wnosił Kurzański, że włosy mu odrastają. Wzrostu był średniego, tuszy dobrej — nos nieco za czerwony i obrzękły, świadczył o nieomijaniu kielicha; wogóle jednak pan Kurzański wyglądał czerstwo, ale dusiła go czasami astma. Raz wraz wąsy umoczone w miodzie ocierał, cmokał i przymrużając lewe oko, prawem patrzył na hetmana, jakby chciał wiedzieć, czy prędko z Panem Bogiem skończy, a z nim rozmawiać pocznie.

Żółkiewski szeptał półgłosem: *Pater noster* i liczył ziarnka różańca z bukszpanowego wyrobione drzewa. Postaci wyniosłej był, a choć siedemdziesiąt dwa lat wieku liczył, trzymał się równo i chód miał pewny. Włos siwy, przycięty niemal przy samej skórze, okrywał czaszkę podłużną nieco, broda strzyżona okalała twarz suchą, o rysach wyrazistych, na której dotąd znać było ślady piękności dawnej. Oczy jasno-błękitne świeciły męstwem i determinacją, wyraz całej postawy znamionował męża wielkiej siły duszy i serca.

Krokiem powolnym, szepcąc cicho modlitwy, chodził wzdłuż namiotu. Silnym ogniem płonący kaganek stał na trójnogu, płomień się chwiał lekko i na wzorzystym kobiercu, którym namiot był wysłany, rysował długi, czarny cień hetmańskiej postaci, w pół przełamując się, gdy hetman zbliżał się do ścian namiotu, wydłużając, gdy się oddalał.

Po chwili Żółkiewski pacierz skończył, naprzeciw Kurzańskiego stanął i rzekł z uśmiechem:

— Smakuje miodek hetmański, Jasiu?

— Niezego! — odparł zapytany, ocierając wąsy. — Nie spodziewałem się, że obozcwa piwnica waszej miłości taki specjał ma.

— Krew stara potrzebuje czasami rozgrzewki — rzekł hetman.

— Onej jednak niech wasza miłość nie używa zanadto.

— A to czemu?

— We łbie kręci i choć sercu wigoru dodaje, pedałom odejmuje moc wszelką. Wasza miłość mówisz stojący, a ja siedzący słucham, co jest nieuszanowaniem, a wstać nijak nie mogę.

— Nie fatyguj się waszmość, obrazy żadnej tu nie ma — odparł Żółkiewski.

Przeszedł się parę razy i zatrzymując się znów przed Kurzańskim, odezwał się:

— Jasiu!...

— Słucham miłości waszej.

— Co myślisz o tej naszej wyprawie wojennej?

— Uda się.

— O tem nie wątpię, choć otrzymałem dziś list od króla Zygmunta, bym na baczności się miał.

— Przestroga zbyteczna dla takiego znawcy spraw wojennych, jak miłość wasza.

— Nie w tem rzecz.

— A w czem?

— Dwie wojny! Rzeczpospolita ogołocona z żołnierza; ostatnia jej moc, to w onych szeregach, co idą nad Dniestr; za jej całość odpowiedzialny dziś ja tylko jestem. Nie daj Bóg nieszczęścia, potęga otomańska zaleje Polskę całą.

— Animusz niezwykły jest w wojsku miłości waszej — odpowiedział Kurzański. Do boju jak do poloneza staną!

— A potem pójdzie nieskończony — rzekł hetman, czyniąc aluzję do tak zwanej figury tańca, a na myśli mając pierwszy wielki zatarg z Islamem, który się nie skończy inaczej, jak zwaleniem się jednej z dwu sił bojujących.

Do obozu hetmańskiego dobiegły wesołe, rozgłośne, choć dalekie okrzyki. Hetman stanął i przysłuchiwał się chwilę.

— To ucztuje Korecki — odezwał się Jan Kurzański.

— Przyczyna nieszczęść!... — rzekł Żółkiewski.

Krokiem miarowym znów się przechadzać zaczął, wreszcie zbliżył się do starego przyjaciela i stając tuż przed nim, odezwał się:

— Daj łyk!

Kurzański wręczył garncówkę, hetman wypił tchem jednym i zaczął swój zwyczajny spacer po namiocie.

Po chwili znów się zatrzymał:

— Jasiu!

— Do usług waszej miłości.

— Masz cebulę przy sobie?...

Kurzański wyjął z zanadrza srebrny, duży, pękaty godzinnik, który klekotał głośno i jął się przypatrywać uważnie.

— Która?

— Ósma dochodzi.

— Wczesny czas jeszcze. Chce mi się do Jagodyniec pojechać i Jaszczołdów odwiedzić.

— Za Białym-Kamieniem leżą tuż — droga niedaleka — odpowiedział Kurzański.

— Pojedziesz waszmość ze mną?

— Jakby to miłość wasza nie wiedziała, że do Halszki mam się!...

Żółkiewski zaśmiał się.

— Ostrożnie, wasze! ostrożnie! — rzekł. — Bo, jak mi się widzi, imćpan opiekun jej, Symforjan Jasinowski, niezbyt rad na kawalerów spogląda.

— Upewnij, wasza miłość, Symforcia, że ja już gębą tylko grzeszę — odpowiedział domownik Żółkiewskich.

— Wody nie zmącisz?

— Jeno w źródło kryształowe ze smakiem spojrzę, a takiem jest Halszka Jaszczołdówna.

— Każ waść konie podać... Ale, prawda, waćpan nie możesz wstać!...

Kurzański sapnął i podniósł się.

— Gdy o dziewkę rzecz idzie, to i nogi nabierają wigoru — rzekł.

— Pojedziem samotrzeć: ja, ty i Plichta. Polubiłem tego hajdamakę... Pozwij go waść!

Kurzański zawadził nogą o sprzęt jakiś, zatoczył się trochę i splunął.

— Nie zwal mi namiotu, Jasiu! — rzekł hetman.

— Prędzej sam się zwalę, gdyby do ostateczności przyszło... — zabełkotał nieco Kurzański.

Podniósł nogę, przestąpił próg i wyszedł.

Nie upłynęło ćwierć godziny, jak dał się słyszeć tentent prowadzonych koni i Plichta z Kurzańskim do namiotu weszli.

— Jakże się uczta u Koreckiego udała? — spytał Żółkiewski, zwracając się do pana Konstastantego.

— Przepiłem wszystkich, wasza miłość — nie słabszy mam łeb od pięści.

— Wróg daleko, to o szklanicę stuknąć się nie wzbraniam, lecz gdy przed Turkiem nos w nos staniemy, wtedy zaś! — rzekł hetman — i dodał:

— Mam do waszmość pana suplikację.

— Do usług waszej miłości. (*C. d. n.*).

choć na chwilę o nieprzyjemnych dla Polaków czynnikach w państwie Odyna, Bismarka i Serenissimusa.

Mały fejleton.

Łodzią podmorską do bieguna.

W wiedeńskiem Towarzystwie geograficznem miał onegdaj dr. Anschütz Kämpfe drugi odczyt o swoim planie wycieczki do bieguna północnego przy pomocy łodzi podwodnej a właściwie podlodowej. Odczyt ten był uzupełnieniem pierwszego, mianego przed rokiem; tylko że prelegent teoretycznie jedynie projekt swój przedstawiał, podczas, gdy obecnie jest w możności okazania modelu swego statku, oraz bliższych szczegółów, przedsięwzięcia podróży dotyczących.

Łódź Kämpfego ma w przeciwieństwie do łodzi wojennej, relatywnie większą średnicę z kierunkiem wertykalnym i horyzontalnym. Niezbędne to jest ze względu na niezwykłe ciśnienie, na jakie jest wystawiony statek w głębokości maksymalnej do 80 metrów pod powierzchnią morza, tyle bowiem potrzeba, aby się statek zanurzył i mógł przejechać po pod góry lodowe.

Przed uszkodzeniem przez lody musi być śruba zabezpieczona przez umieszczenie jej wewnątrz korpusu okrętu, tak mianowicie, że idzie ona przez kanał, zrobiony po pod punktem ciężkości statku, w którego środku mieści się przyrząd do ruchu horyzontalnego.

W jaki sposób ma być ochroniona łódź przed jej zanurzeniem do głębi poniżej 80 metrów, okazał to na przykładzie: Obciążał model ciężarkami tak długo, póki nie zanurzył się zupełnie w basenie wodą napełnionym. Teraz okazał, jak przez napływ ścieśnionego powietrza w próżnie urządzone po bokach statku, kadłub tegoż stał się w jednej chwili tak dalece lekki, że nastąpiło natychmiastowe wypłynięcie. W razie, gdyby ścieśnione powietrze zawiodło, do podniesienia, lub spuszczenia statku, służy jako kompensata ster specjalnie na to przeznaczony.

Dość skomplikowany kadłub łodzi, którego przecięcie składa się z dwu części wzajemnie się przecinających, ma u spodu próżnię dla pomieszczenia balastu wodnego, a może i stały balast pomieścić w razie potrzeby. Zarazem jest łódź urządzona tak samo, jak „Fram“ Nansena, aby ją lody mogły w razie ściskania, albo podnieść, albo zniżać. Nacisk lodu będzie oznaczony pewnym systemem rurowym, hamującym automatycznie maszynę statku, tak, że nacisk taki przy powolnym ruchu statku nie grozi mu niebezpieczeństwem. Podobne aparaty usuwają możliwość uderzenia łodzi podwodnej o spodnią powierzchnię pokrywającego morze lodu.

Dalej demonstrował dr. Anschütz Kämpfe z małemi myszami, które trzymał w zamkniętej flaszce, jak można umożliwić oddechanie. Powietrze w tej flaszce jest wprawione w cyrkulację za pomocą małej pompy rotacyjnej wewnątrz systemu rurowego, przyczem kwas węglowy, wypotrzebowany przez oddechanie bywa uwięziony, a równe masy tlenu gromadzą się w ilości odpowiadającej tej samej ilości powietrza atmosferycznego. Zwierzątka ku końcowi wykładu miały się pozornie jeszcze wcale dobrze, a prelegent zapewniał, że zwierzęta te, według jego doświadczeń, dopiero po ośmiu dniach pobytu w tej zupełnie zamkniętej atmosferze, poczynają odczuwać trudności w oddechaniu, co się daje poznać przez tworzenie się amoniaku. Aby to eksperymentem stwierdzić, zapalił prelegent świecę w naczyniu zamkniętem i pokazał, jak tam, dopóki trwała cyrkulacja, niezmiennie dalej się paliła, ale poczęła natychmiast migać, gdy cyrkulację przerwano. Prelegent wspomniał nakoniec, że te jego doświadczenia godzą się zupełnie z rezultatami badań Schrötera, dotyczącymi oddechania w kopalniach.

Druga, bardzo ważna kwestja dotyczy warunków swiatła pod wodą. Prelegentowi udało się dojść do następujących wyników: Przepuszczalność wody dla światła zależy rozumie się od barwy wody. Najbardziej przeźroczystą jest niebieska, im więcej bywa żółtą, tem więcej przez nią się światło nie przedostaje.

Badania przedsiębrane w jeziorach, w jesieni, już przy głębokości 40 m. wykazały, że intensywność światła równa się prawie zeru, gdy przeciwnie na wiosnę bezświetlność obserwowaną bywa dopiero w głębokości stumetrowej. Specjalnie morze polarne na całej ziemi posiada wodę tak czystą i przeźroczystą, że intensywność światła jest tam taką, iż w głębi 80 metrów jeszcze tak jest jasno, jak w średnio oświetlonym pokoju. Kwestja to pierwszorzędnej wagi, bo tym sposobem w łodzi podmorskiej będzie można rozpoznać przez okna, gdzie się kończy grubość powierzchni lodu, ta bowiem ostatnia, zwłaszcza gdy jest śniegiem pokrytą, jest nieprzeźroczystą.

Wykładom dr. Anschütza Kämpfego, przysłuchiwali się między innymi arcyksiążęta Rainer i Leopold Salwator, generalicja i dwóch wiceadmirałów marynarki austrjackiej.

KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 4 R. Pogoda

Z uniwersytetu. P. Zygmunt Witz otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Z armji. Starszy intendent I kl. Franciszek Gērtz z intendantury X korpusu przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. Kapelanem II kl. w rezerwie mianowany ks. Mieczysław Bryczkowski z archidjecezji lwowskiej w rezerwie 15 pp.; praktykantem weterynaryjnym w rezerwie mianowany Włodzimierz Czubaty z 15 pp w 3 p. trenu. Do technicznej k misji wojskowej przydzielony porucznik Jan Schaffer z 2 p. art. dyw. Przeniesieni: kapitan I kl Stepanek Józef z 2 p. art. dyw. do 14 p. art. korp, rotmistrz I kl. Hugo br. De Pont Wullyamoz z 2 p. drag. do 5 p, rotmistrz I kl. Emil Mayer z 3 p. uł. do 5 p. uł., porucznik Wojciech Eisenstein z 11 do 12 p. drag.; podporucznik Eugenjusz Gąsiorowski z 14 p. art. korp. do 4 p. art. fort., kadet zastępca oficera Edward Teschler z 1 p. drag. do 12 pp.; lekarz pułkowy II kl. Erich Egger z 17 pp. do szpitala wojsk. w Krakowie; starsi lekarze: Fryderyk Kutta ze szpitala wojsk. w Krakowie do 17 pp., Franciszek Toczyski ze szpitala wojsk. w Wiedniu do 92 pp, Juljusz Vána ze szpitala wojsk. w Wiedniu do 45 pp. Władysław Orlowski ze szpitala w Wiedniu do szpitala wojsk. w Komornie; akcesista powiatowy Józef Crhonek z magaz. w Wiedniu do magaz. w Krakowie; Adolf Rotterman oficjał 3 kl. z Przemyśla do Piotrowaradyna; porucznik książe Pedro Orléans i Bragança z 4 do 11 p. uł., lekarz pułkowy II kl. Franciszek Lewicki z 14 p. huz. do 88 pp., Florjan Łoboda z 13 p. ułanów do 36 pp. Podporucznik Stanisław Krzepiński z 25 pp. otrzymał urlop na rok. Pozwolono złożyć szarżę oficerską podporucznikowi Karolowi Różyckiemu z 9 pp

Mianowania i przeniesienia w szkołach średnich. Rada szkolna na posiedzeniu z dnia 27 stycznia uchwaliła: zamianować następcami nauczycieli w szkołach średnich: Michała Sęka dla gimn. św. Anny; Jana Magierę dla gimn. św. Jacka; Franciszka Antoniego Januszewskiego dla gimn. III, a Bronisława Piątkiewicza dla gimn. IV w. Krakowie; Artemija Chomyka i Edmunda Cięglewicza dla gimn. w Brzeżanach; Gustawa Baumfelda dla gimn. w Stanisławowie; Hilarego Habińskiego dla gimn. w Kołomyi; Włodzimierza Adrjanowicza dla gimn. II w Przemyślu; Wiktora Zosla dla szk. realnej w Stanisławowie; Tadeusza Dropiowskiego dla gimn. w Drohobyczu; Wiktora Zygmunta Romańskiego dla gimn. w Jarosławiu; Eugeniusza Jana Bieganowskiego dla gimn. w Rzeszowie. Przenieść zastępców nauczycieli szkół średnich: Stanisława Pająka z gimn. św. Anny w Krakowie do gimn. w Jaśle; Jana Stryszowskiego z gimn. w Podgórzu do gimn. w Nowym Sączu; Henryka Osuchowskiego z gimn. w Nowym Sączu do gimn. w Bochni; Jakóba Bohosiewicza z gimn. I w Kołomyi do gimn. w Złoczowie; Józefa Nowackiego ze szk. realnej w Tarnopolu do gimn. I. w Tarnopolu; Michała Bojarskiego z gimn. w Drohobyczu do gimn. w Samborze; Apolinarego Despinoix z filji V gimn. we Lwowie do gimn. w Jarosławiu; Józefa Krajnika z gimn. III do gimn. V we Lwowie; Wiktora Osieckiego z filji V gimn. we Lwowie do zakładu głównego.

Wybory do rady miejskiej. Rusini lwowscy postanowili utworzyć własny komitet dla przeprowadzenia wyborów do rady miejskiej. W tym celu 29 bm odbyli zgromadzenie, na którem komitet ukonstytuował się Przewodniczącym został radca sądowy, p. Tytus Rewakowicz, zastępcą dr. E. Ozarkiewicz, kasjerem dr. K. Lewicki, a sekretarzem p. Cegielski.

Rezolucje wiecu techników, za przytoczenie których prokuratorja skonfiskowała *Dziennik polski*, zamieściły wszystkie pisma krakowskie w całej rozciągłości i nie uległy konfiskacie.

Użycie broni przez wojsko Wobec częstych w ostatnich czasach manifestacyj ulicznych i kilkakrotnej interwencji wojska, lwowska komenda korpuśna przypomniała — jak się dowiadujemy — komendantom pułków, a za ich pośrednictwem wogóle wszystkim szarżom, specjalne przepisy odnoszące się do użycia broni na wypadek zetknięcia się z tłumem.

Co mamy w kraju?

W garbarstwie mamy chwile jeszcze czarne, lecz nie zrażajmy się niepowodzeniami. Istnieje ono i musi się dźwignąć, a podstawa powodzenia i powetowania klęsk daną będzie wtedy, jeśli społeczeństwo odwróci się stanowczo od obcych fabrykatów i własnym użyczy poparcia. Szewcy i krawcy przestaną być także nędzarzami, jeśli raz weźmiemy rozbrat z konfekcyjnymi magazynami, które u nas kapitał obcy zakłada, zdzierając za to ciężki haracz z niepoprawnych.

W zakresie przemysłu chemicznego brak nam wielu rzeczy, ale też rozmaite wyroby doprowadzono już do niezwykłej doskonałości. Fabryka Władysława Bracha w Tarnowie, J. Ihnatowicz we Lwowie, towarzystwo „Tleu“ we Lwowie, reprezentują już godnie zakres perfumerji i mydeł. Możemy wydać wojnę niemieckim produktom tego rodzaju i będziemy wybornie w kraju obsłużeni. Nie zbraknie nam też krajowych musztard, konserw, olejów, smarów, czernidła, atramentu, krochmalu, sztucznych nawozów, znajdujemy wyborne farby wodne i olejne Karmańskiego z Dębnik pod Krakowem itd.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów nadsyła nam sprawozdanie z walnego zgromadzenia, które odbyło się dnia 17 grudnia z. r., we Lwowie. Sprawozdanie zaznacza, że w ostatnim roku sprzedano 167.054 hektolitrów piwa wobec 155.444 hekt. sprzedanych w r. 1900. Pomimo tak małego wzrostu odbytu, zysk tegoroczny przewyższa znacznie zeszłoroczny. Zysk brutto wynosi mianowicie 426 019 kor. 80 hal., a statutowe odpisy 191.633 kor. 17 hal., a więc netto zysk 234 386 kor. 63 hal. Uzyskano tak znaczny zysk, pomimo, że podrożenie węgla i chmielu wpływały niekorzystnie na bilans.

Uchwalono wypłacić 4 proc. dywidendę czyli po koron 20 od 9230 akcyj będących w obiegu, z pozostałych zaś 69 541 kor. 23 hal., wydzielono 50.000 koron na rezerwę podatkową a resztę 19.541 koron 23 hal. przeniesiono na rachunek roku następnego. Oprócz tego na wniosek dra Zgórskiego uchwalono proponowaną przez radę zawiadowczą redukcję kapitału akcyjnego z kwoty 5 miljonów koron na 4.615.000 kor. przez zniszczenie znajdujących się w posiadaniu Towarzystwa 770 akcyj po 500 koron przedstawiających kwotę 385.000 koron.

Ruski Bank parcelacyjny. W sprawie tego banku odbyło się tymi dniami zebranie inteligencji ruskiej. Projekt utworzenia Banku podał — jak wiadomo — ks. Wojnarowski, zajmujący się energicznie kupowaniem ziemi na licytacji i rozparcelowywaniem jej między ruskich chłopów. Przeprowadzono więc obszerną dyskusję, która wykazała, że jakkolwiek istniejące już ruskie instytucje finansowe, w parcelacyjnej akcji dotychczas wcale udziału nie brały, rozparcelowano prywatnymi środkami między chłopów ruskich więcej, niż to uczynił lwowski Bank parcelacyjny (uważany przez Rusinów za polski) przy pomocy kredytu Banku krajowego. Wyrażono także przekonanie, że ruskiemu Bankowi parcelacyjnemu, Bank krajowy swego kredytu nie udzieli. Wobec tego zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło Banku parcelacyjnego nie zakładać, lecz prowadzić parcelację dalej tymi samymi środkami i sposobami, które dotychczas już dały zadowalające rezultaty.

Szematyzm Galicji, wydawany nakładem namiestnictwa, a zawierający spis wszystkich urzędników państwowych, wydziału krajowego, członków rad powiatowych, posłów do sejmu i rady państwa, ukazał się z druku na rok bieżący. Jest to gruba księga o 1264 stronicach ścisłego druku.

Pomocnicy szynkarscy wyzn. mojż. złożyli kwotę 40 kor. 66 hal., na fundusz zapomogowy Stowarzyszenia kelnerskiego, jako czysty dochód z urządzonej przed kilku dniami zabawy z tańcami.

Nagła śmierć. W Hłuboczku znarł nagło na udar sercowy ks. Piotr Łoboda, radca gr. kat. konsystorza i dziekan skalski, w 59 roku życia, a 30 kapłaństwa.

Koniec tramwaju konnego w Wiedniu W nocy z 29 na 30 stycznia zakończył swój żywot tramwaj konny w Wiedniu, ustępując miejsca elektrycznemu. Poczciwi Wiedeńczycy, korzystający z każdej sposobności, aby się zabawić, skorzystali z tego. Kiedy ostatniej nocy zaprzągnięto konie, a ubrane chorągiewkami i festonami, ukazały się w nocy na ulicach, witano je owacyjnie, a na przystankach raczono woźniców i konduktorów piwem i przekąskami Nawet eleganckie damy częstowały konie cukierkami. O godzinie 1 w nocy przed remizą w Penzing publiczność zaintonowała tramwajowi marsz pogrzebowy.

Protest Polaków amerykańskich. Z Nowego Yorku donoszą, że dnia 28 b. m. odbyło się tam zgromadzenie Polaków, na którem zaprotestowano przeciw barbarzyństwu pruskiemu względem dzieci polskich. Postanowiono rezolucje powzięte wręczyć demonstracyjnie księciu Henrykowi pruskiemu, przy sposobności jego pobytu w Ameryce. — W zgromadzeniu wzięło udział przeszło 2000 mieszkańców

Świętopietrze przyniosło w roku ubiegłym 1,840.000 koron dochodu. Z tego największa suma 248.800 koron przypada na Włochy; w Austrji zebrano 212.000 koron, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej 199 200 k., w Niemczech 176.400 k., w Hiszpanji 161.600 k., w innych państwach europejskich razem 534 000 k. Z Francji nadpłynęła do Rzymu zaledwie nieznaczna kwota. W ogóle w roku ubiegłym dochód ze Świętopietrza był w porównaniu z innymi latami niezmiernie niski.

Zawieszenie dziennika „Rossija“. Z Petersburga donoszą: Rząd zawiesił we środę raz na zawsze wydawnictwo znanego liberalnego dziennika *Rossija*, wydawanego przez Amfiteatrowa, który pisywał pod pseudonimem Old Gentleman. Amfiteatrowa wydalono na lat pięć w drodze administracyjnej z Petersburga. Stało się to z powodu jego fejletonu, w którym pod zmyślonem nazwiskiem Obmanowów, zamiast Romanowów, wyśmiewał carską rodzinę, a szczególnie cara i carową matkę. Sprawa wywołała ogromną sensację. Amfiteatrow jest przez zamknięcie dziennika doszczętnie zrujnowany i musiał w ciągu 24 godzin opuścić Petersburg. Papiery jego opieczętowano, a u wszystkich współpracowników dziennika przedsięwzięto rewizje domowe.

Fałszerz weksli. Z Budapesztu donoszą: Aresztowany przed kilkoma miesiącami w Zurychu i dostawiony tutaj hr. Andrzej Raday, został zasądzony za fałszerstwo weksli na rok więzienia.

Dramat miłosny. W Pradze strzelił wczoraj policjant Fr. Kraus do swojej kochanki, 3?-letniej wdowy po restauratorze i ciężko ją zranił, poczem sam się zastrzelił. Owa restauratorka była już powodem samobójstwa swego męża, który otruł się, wskutek tego, że małżonka jego prowadziła romans z Krausem. Obecnie i ten zaznał goryczy wiarołomstwa ze strony kochliwej restauratorki, która znowu w innym kierunku skierowała swe afekty i to było przyczyną zamachu oraz samobójstwa.

Dar dla cara. Na pamiątkę zjazdu pod Gdańskiem, posłał cesarz Wilhelm carowi Mikołajowi marynarski oficerski sztylet, który przed kilku dniami dopiero Mikołajowi wręczono. Rękojeść sztyletu wyrzeźbiona z kości słoniowej nosi na sobie inicjały rosyjskiego władcy pod koroną rosyjską, u szczytu zaś rękojeści, znajduje się bogato cyzelowana korona niemiecka. Z jednej strony głowni znajduje się imię Wilhelm, na drugiej wyobrażoną jest kotwica. Ostrze sztyletu, wykute z prawdziwej damasceńskiej stali, nosi na jednej stronie złotem wyłożony napis: „Wilhelm II cesarz niemiecki, król pruski, kochanemu swojemu przyjacielowi i kuzynowi Mikołajowi II na pamiątkę zjazdu w Gdańsku“. — Na drugiej stronie: „Gdańsk, port Hela, 11 do 13 września 1901“. Prócz tego, znajdują się na klindze inicjały obu panujących. Bogato złocona pochwa, ozdobiona jest niemieckimi i rosyjskimi orłami. Wspaniała ta broń, wraz z porte-épée znajduje się w eleganckiem etui, którego wieko znowu imieniem niemieckiego cesarza ozdobiono.

Na tropie mordercy. Z Cieplic Schönau donoszą, że policja wpadła na trop mordercy woźnego Jungnikla. Dowiedziała się mianowicie, że pewien, od dłuższego czasu bez pracy będący robotnik, przyszedł nagle w posiadanie większej sumy pieniężnej, że dalej mieniał monety austrjackie na niemieckie i kupił złoty damski zegarek, a następnie wieczorem odjechał w kierunku do Drezna. Policja znalazła się w posiadaniu fotografji tego robotnika, która jest identyczną z opisem człowieka, którego widziano w towarzystwie Jungnikla. Istotnie też w pościgu aresztowano w Hamburgu podejrzane o morderstwo indywiduum, nazwiskiem Leopolda Honnemichla.

Dwa razy pogrzebana. W Chicago, rodzice pewnej młodej dziewczynki, Alicji Jayne, żyli w rozwodzie. Gdy mała zmarła, rodzice, każde oddzielnie, domagali się prawa pogrzebania jej, a nie mogąc przyjść do porozumienia, udali się na drogę sądową. Sędzia, aby zadowolić obydwie strony, wydał wyrok, mocą którego ojciec pierwszy pochowa dziecko, a potem matka, jeśli zechce, ma prawo wydobyć zwłoki, przenieść je do siebie i następnie po raz drugi pochować.

Zatrucie. Przez nieuwagę naczelnego kuchmistrza, wydarzyło się na zamku hr. Bothune-Grelliere wielkie nieszczęście Hrabia zaprosił gości na obiad. Kuchmistrz przez przeoczenie domięszał do potrawy salmiaku, skutkiem czego całe towarzystwo otruło się. Gospodarz domu, hr. Bothune, zmarł zaraz, inni goście leżą ciężko chorzy.

Telegraf podziemny. W połowie lutego — jak donosi *Słowo* warszawskie — mają być dokonane próby podziemnego telegrafowania bez drutu, pomiędzy Petersburgiem a Moskwą. Prób tych dokona pułkownik Pilsudzki

Tajemnicze zniknięcie. Z Brukseli donoszą o tajemniczem zniknięciu hr. de Villegas de Saint Pierre, znanego belgijskiego sportsmana, który jeszcze w grudniu z. r. wyjechał na krótki pobyt do Paryża i odtąd ślad po nim zaginął. Rodzina jest bardzo zaniepokojona, obawiają się jakiego nieszczęśliwego wypadku. Policja belgijska i francuska robi poszukiwania dotąd jednak bez pomyślnego skutku.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). D. 29 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 2·0 pogoda. Tryjest + 5·0 pochmurno. Abazja + 8·8 pochmurno. Palermo + 7·8 mgła. Neapol + 11·4 pochmurno. Nizza + 6·4 pochmurno. Stockholm — 3·2 mgła. Petersburg — 4·0 pochmurno. Warszawa + 1·5 pochmurno. Konstantynopol + 5·8 pochmurno. Przegląd ogólny: Centrum depresji posunęło się ku południowemu-wschodowi ponad Holsztyn i rozciąga się stamtąd pasem aż do Chorwacji. Południowe maksimum podwyższyło się, a równocześnie wynurzyło się nowe maksimum na zachodzie wysp brytyjskich. W północnych okręgach Austro Węgier, w okręgu południowo-wschodnim alpejskim, tudzież nad Adrjatykiem panuje ogólnie pogoda chmurna z widocznym wzrostem temperatury i ze szczególnie wielkimi opadami w Quarnero.

Z kraju.

Bolechów. (*Strejk*) Fabrykant zapałek, Adlersberg, wydalił bez wypowiedzenia wszystkich robotników, należących do organizacji i zamknął fabrykę. Robotnicy wnieśli przeciw Adlersbergowi skargę o zapłatę 14-dniowego zarobku.

Brody. (*Tyfus*). Urzędowo skonstatowano tyfus plamisty w Starych Brodach i w gminie Podkamień. Burmistrz Kulak ostrzega afiszami mieszkańców tutejszych przed zetknięciem się z tamtejszymi mieszkańcami.

Chochoniów pod Rohatynem. (*Opieka w ruskiej bursie w Kołomyi*). Dowiedziałem się dzisiaj od poważnych osób, że w pierwszej połowie grudnia z. r. umieścił był ktoś z pp. korespondentów z Kołomyi w *Dzienniku Polskim* wiadomość, odnoszącą się do słabości i śmierci Adama Janowskiego, ucznia II. klasy ruskiego gimnazjum w Kołomyi We wspomnianym tu dzienniku podał był p. korespondent między innemi, że Adam Janowski chorował tylko kilka godzin i że wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną.

Ponieważ p. korespondent podał szanownej redakcji fałszywą wiadomość o słabości i śmierci ś. p. Adama Janowskiego, przeto proszę umieścić w *Dzienniku* następujące wyjaśnienie.

Z początkiem roku szkolnego 1901/2 umieściłem był syna mego, ś. p. Adama Janowskiego, ucznia II. klasy gimnazjalnej, w ruskiej bursie, zwanej „Instytut szkilnoi pomoczy“ w Kołomyi.

Dnia 26 listopada z. r. wieczorem zachorował syn mój Adam na silną gorączkę. Chorego umieszczono w osobnym pokoju, bez żadnego dozoru. W strasznej gorączce przeleżał chory dwa dni i trzy długie nocy, bez najmniejszej pomocy lekarskiej i trzeciego dnia, t. j. 29 listopada, o godzinie 10 rano, umarł.

Wprawdzie 28 listopada najęto jakąś babę, która chorego doglądała, a raczej przypatrywała się, jak chory całą noc z 28 na 29 listopada rzucał się po łóżku, bez żadnej pomocy lekarskiej. Chory regularnie pytał dozorczyni słowami: „nema tata?“ i wołał: „tatu! tatu!“, ale nikt z pp. przełożonych bursy nie chciał zadać sobie trudu, zawezwać mnie do konającego mego drogiego dziecka.

Dopiero po śmierci mego syna, wysłał do mnie p. profesor Salo, kasjer bursy, pierwszą depeszę (depesza ta jest w radzie szkolnej okręgowej w Rohatynie), która brzmiała: „Adam choryj, zaraz pryjiżdżaty do pylnowania“. Depeszę tę otrzymałem 29 listopada o godzinie 1 po południu i zaraz wyjechałem do Kołomyi, w nadziei, że zastanę syna przy życiu i podam mu wszelką możliwą pomoc, lecz syn mój już nie żył.

Musiał także przy moim synie być lekarz, może dla skonstatowania śmierci, któremu zapłacono, jak załączony rachunek stwierdza, aż 4 korony.

Widać, że kogoś z pp. korespondentów kołomyjskich dręczy sumienie, kiedy w *Dzienniku* pisze fałszywe wiadomości, tyczące się przedwczesnej śmierci syna mego Adama, gdyż zarząd bursy ani sam nie zaopiekował się chorym, ani też nie powołał mnie na czas do chorego, który zostawiony bez żadnej pomocy, musiał umrzeć.

Zostaję z poważaniem

Jan Janowski,
ojciec ś. p. Adama.

Przemyśl. (*Samobójstwo*). Porucznik rachunkowy 58 p. p., Jan Jordan, o którego samobójstwie donosiliśmy wam przed kilku dniami, odebrał sobie życie w dzień po ślubie swojej narzeczonej, która wyszła za kogo innego, nie chcąc oddać ręki Jordanowi, który rangi oficerskiej dosługiwał się od prostego żołnierza. Zmarły był poczciwym człowiekiem i wychowywał sierotę po swoim przyjacielu, sierżancie rachunkowym, z którym przez kilka lat razem pracował. W pozostawionym testamencie zapisał zmarły pozostałą po nim w wartościowych papierach gotówkę 14.000 koron, swojej pupilce.

(*Gwałt w szkole*). Oburzający wypadek zaszedł w szkole ludowej gminy Ostrowa pod Przemyślem. Nauczyciel T., w sobotę, 25 b. m., po nauce szkolnej w budynku szkolnym zatrzymał kilkunastoletnią uczenicę Rozalję D., córkę tamtejszego włościanina i dopuścił się czynu niemoralnego, wskutek czego wspomniana jest ciężko chorą. Rodzice pokrzywdzonej dziewczyny udali się do miejscowego wójta, a ten doniósł o wypadku prokuratorji państwa w Przemyślu.

(*Nagły zgon*). W środę wieczorem, na tutejszym dworcu kolejowym, pewna kobieta, wsiadając do pociągu, upadła i natychmiast wyzionęła ducha. Przywołany lekarz stwierdził udar serca. Okazało się, że nagle zmarła była żoną tutejszego piekarza, Lichtbacha.

Złoczów. (*Bal*). Dnia 25 stycznia b. m. odbył się w sali teatralnej miejskiej bal, na dochód bursy imienia Tadeusza Kościuszki. Bawiono się ochoczo do godziny 6 rano. Do kadryla stanęło 58 par. Wyrazić należy uznanie komitetowi, oraz inicjatorowi p. Bogdańskiemu, inżynierowi rady powiatowej, niemniej też p. Stanisławowi Chorzemskiemu, który nader gorliwie zajął się świetnem udekorowaniem sali. Czysty dochód wynosi 280 koron.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od dnia 16 stycznia sensacyjny program nowości. Wyścigi cyklistów na równi pochyłej trupy Hoods, sensacji teatru Alhambra w Londynie. Morcaschani, piękna królka, słynna śpiewaczka barytonowa Les 4 Colini's, tańce kinetoskopowe. Les 2 Cabiac's, akrobaci flegmatyczni. Lola Durban, subretka operetkowa. M Chromos, pozy i tańce polichromowe. Los Suarez, hiszpańscy tancerze. La petite Laurette, chanteuse franco napolitaine. Bioskop amerykański, 1) Syn marnotrawny, 2) Bramin i motyl, 3) Straż pożarna. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Zaproszenia na bal prasy** zostały już w przeważnej części rozesłane. Gdy jednak często, bądź skutkiem niedokładności adresu, bądź z winy posłańców pocztowych, zaproszenia balowe nie dostają się do rąk adresatów, przeto komitet balowy prosi uprzejmie wszystkich, którzy zaproszenia jeszcze nie otrzymali, a chcą uczestniczyć w balu prasy, aby zgłosili się wprost, za pomocą kartki korespondencyjnej do członka komitetu, p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l. 10.

* **Z Colosseum.** Dyrektor Colosseum lwowskiego p. Ernest Thorn powrócił z podróży swej za granicę, gdzie bawił celem zaangażowania nowych sił dla swego teatru. Podróż ta została uwieńczona świetnym rezultatem, gdyż udało mu się pozyskać nowe, nie widziane dotychczas nigdy we Lwowie sensacje. I tak na marzec zaangażował znaną japońską artystkę dramatyczną Sadę Yacco, zwaną japońską Sarą Bernhard, wraz z całą jej trupą złożoną z 30 osób. Trupa ta, której kierownikiem jest mąż jej Kawakami, przedstawi dwie sztuki japońskie „Gejszę“ i „Rycerzy“, które grane w Paryżu podczas wystawy wywołały ogromną sensację i były przedmiotem obszernych rozpraw we wszystkich francuskich pismach literackich i codziennych. Dalej zaangażował p. Thorn na marzec, Loïę Fuller, znaną tancerkę serpentynową, najznakomitszą australską tancerkę Sacharette, śpiewaczkę Adę Colli, będącą jedynym w swoim rodzaju fenomenem i 9-letnie dziecko Tilli Bebé, które wchodzi do klatki z 12 lwami i wykonywa tam z nimi rozmaite produkcje.

Bogatym, nowym, a sensacyjnym jest także program, przygotowany na luty. *Clou* programu będzie niezawodnie widowisko, które dawane w londyńskiej Alhambrze ściągało zawsze tłumy publiczności p. t. „Cztery elementy“, odegrane przez artystkę She. Wogóle przyznać trzeba, iż p. Thorn stara się, aby do teatru swego zaangażować siły, jak najlepsze, a godne widzenia, nic też dziwnego, że Colosseum, dzięki wybornemu kierownictwu, cieszy się u publiczności lwowskiej wielką sympatją.

* **Na dochód funduszu emerytalnego** urządza Tow kupców i młodzieży handlowej we Lwowie w sobotę dnia 1 lutego b r. w sali Tow. strzeleckiego wieczorek z tańcami Początek o godzinie pół do 9 wieczorem. Biletów nabyć można za okazaniem zaproszenia w handlach pp.: Stachiewicza i Abrysowskiego i R Ditmara.

* **Wieczorek wełniany**, który urządza jutro dnia 1 lutego b. r. w sali „Domu narodnego“ sympatyczne „Tow. pomocników kancelaryjnych i dyetarjuszy“ zapowiada się dzięki energji ruchliwego komitetu niespodziewanie świetnie. Początek o godzinie 8 wieczorem. Dla panów strój wieczorkowy.

* **Na dochód Tow. bratniej pomocy** słuch. wszechnicy lwowskiej odbędzie się dnia 2 lutego w salach Kasyna miejskiego pod protektoratem pani Seferowiczowej i rektora dra L. Rydygiera wieczorek akademicki z tańcami.

Komitet złożony z licznego grona pań i młodzieży akademickiej dokłada wszelkich starań, aby wieczorek wypadł pod każdym względem znakomicie. Tuszymy, że sympatyczny cel zgromadzi liczną i chętną publiczność. Bilety można nabywać w Tow. bratniej pomocy pasaż Mikolascha II. piętro, codziennie od godziny od 12 do 3 popołudniu, a w dzień wieczorku przy kasie od godziny 12 w południe w Kasynie miejskim.

* **Wieczorek maskowy** odbędzie się w sobotę dnia 1 lutego b. r. na dochód funduszu Stowarzyszenia „Gwiazda“ w sali własnej przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet wstępu 3 korony od osoby.

* **Zabawa karnawałowa.** Staraniem zgromadzenia towarzyszy piekarzy odbędzie się w niedzielę dnia 2 lutego b. r. w lokalu własnym przy ulicy Kamińskiego l. 3, zabawa karnawałowa na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót

* **Wieczorek kostjumowy** Stowarzyszenia kolejarzy odbędzie się w sobotę dnia 1 lutego b. r. w sali Stowarzyszenia przy ulicy Gródeckiej w gmachu starego dworca czerniowieckiego. Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Zmarli:

W Bochni zmarł emer. lekarz powiatowy dr. Alojzy Roth.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Cyganerja“, opera w 4 aktach G. Puccini'ego Drugi i ostatni gościnny występ Charlotty Wyns, primadonny opery komicznej w Paryżu i występ gościnny p. Eugenjusza Guszalewicza.

Jutro w sobotę „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Nadzieja“, sztuka w 4 aktach z holenderskiego Hermana Heyermanns'a. — Wieczorem o godzinie 7½ „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ Eugenji Strassernówny.

W poniedziałek „Zagadka“, sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux'a, przekład Wandy Nałęczówny i „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach przez Gabrjelę Zapolską-Janowską

We wtorek „Trubadur“, opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ Eugenjusza Guszalewicza i Wandy Ottówny.

Z teatru. Najbliższemi nowościami będą: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowo Kobylina, z panem Kamińskim w głównej roli i „Latający Holender“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, a następnie „Skapany świat“, sztuka w 4 aktach Władysława Orkana.

Franciszek Ondrziczek, którego koncert odbędzie się w niedzielę 2 lutego b. r., należy do największych skrzypków nowoczesnych. Wszędzie, gdzie ozwie się Stradivarius genjalnego Czecha, zachwyceni słuchacze spieszą do sali koncertowej, święcąc jego występ jako ważny wypadek w świecie muzycznym.

Zarys prawodawstwa Królestwa Polskiego. Pod takim tytułem wydał były członek izby sądowej warszawskiej, p. Mikołaj Reinke, obszerną monografję (w języku rosyjskim), obejmującą epokę Księstwa warszawskiego i Królestwa, do schyłku roku 1881. Praca ta, napisana z wielką objektywnością, posiada dzięki tej właśnie objektywności, oraz ścisłości, nie tylko dla prawników, lecz i dla historyków czasów nowszych doniosłość źródłową i z tego też powodu zwracamy na nią uwagę.

Opera w Niemczech. Sprawozdanie roczne z oper wystawionych na scenach niemieckich w roku ubiegłym, zawiera ciekawe liczby. Pokazuje się, że najbardziej popularną operą w roku 1901 był w Niemczech „Lohengrin“, wystawiono go bowiem 294 razy. Drugie miejsce zajął „Freischütz“ (278

przedstawień), trzecie „Carmen" (277), wreszcie „Tannhäuser" (273). Dalej idą w kolejnym porządku: „Cavalleria rusticana", „Trubadur", „Mignon", „Faust", poczem dopiero inne dzieła wagnerowskie, oprócz dwu wyżej wymienionych. Największem z nich powodzeniem cieszyli się „Meistersingerzy", których śpiewano 171 razy, najmniejszem zaś „Trystan i Isolda" (72 przedstawień).

Sąd koleżeński.

Poczucie koleżeństwa i godności stanu dziennikarskiego zamanifestowało się wczoraj z okazji posiedzenia rady miejskiej. Skutkiem brutalnej, a niesłusznej napaści na wydział i Towarzystwo dziennikarzy polskich w *Kurjerze Lwowskim*, oraz wobec faktu, iż autorem tej napaści jest dziennikarz, p. Zygmunt Fryling, sprawozdawcy wszystkich dzienników lwowskich, uczęszczający na posiedzenia rady, zażądali od prezydjum miasta, ażeby dano im osobny stół dla sprawozdawców, albowiem przy wspólnym stole z p. Frylingiem, który przybywa dla spisywania sprawozdań, zasiadać nie będą. Kancelarja prezydjalna zarządziła przeto ustawienie drugiego stołu dla sprawozdawców, przy którym zasiedli już wczoraj referenci wszystkich pism codziennych, pozostawiając p. Frylinga samego przy dawnym stoliku.

Przy tej okazji zaznaczamy, że do Towarzystwa dziennikarzy polskich należą wszystkie redakcje codziennych czasopism we Lwowie i w Krakowie z wyjątkiem dwóch: *Kurjera Lwowskiego* i *Naprzodu*.

Policja rządowa w Czerniowcach.

Od długiego lat szeregu tocząca się sprawa o zaprowadzenie w stolicy Bukowiny policji rządowej, została wreszcie rozstrzygniętą onegdaj na posiedzeniu czerniowieckiej rady miejskiej. Pomimo silnej opozycji ze strony całej ludności miasta — rząd postawił na swojem i przeparł uchwałę zgadzającą się na policję państwową. Nie obeszło się to jednak bez scen burzliwych w radzie miasta. Po stronie rządowego projektu stanął przewódca partji niemieckiej i prawa ręka prezydenta kraju, znany z wysiłków zrobienia karjery, prof. wszechnicy dr. Skedl; przeciw — poseł do rady państwa, adw. dr. Straucher, wraz z gronem radnych, którzy nie chcieli rezygnować z obywatelskich praw swoich i z autonomji. Prezydent kraju potrafił jednak „obrobić" większość radnych rozmaitemi obietnicami osobistej natury i po długich konferencjach poufnych w rządzie krajowym, prowadzonych z wybitniejszymi radnymi, wniesiono wreszcie projekt na posiedzenie pełnej rady.

Dyskusja trwała przez dwa wieczory, a była tak burzliwą, że obawiano się nawet demonstracyj ulicznych. Z tego powodu przywódca opozycji, dr. Straucher wydał nawet odezwę do ludności, w której wzywał do zachowania spokoju. Pierwsze posiedzenie rady miejskiej trwało do północy i nie doprowadziło do uchwały. Na drugiem okazało się już, że większość jest za wnioskiem o zaprowadzenie policji rządowej. Ponieważ obrady wzięły obrót nadzwyczaj burzliwy, przeto przewodniczący, prezydent miasta, wpadł na pomysł sprowadzenia policjantów do sali radnej (!!). Przeciw temu, bądź co bądź, niebywałemu zarządzeniu, opozycja podniosła protest i gremjalnie opuściła salę posiedzeń. Pozostali, pomimo spóźnionej pory skorzystali ze sposobności i przyjęli uchwałę, wzywającą magistrat, ażeby wszedł w układy z rządem, celem zaprowadzenia policji państwowej. Karjerowicze w rodzaju prof. Skedla tryumfują, oczekując obecnie nagrody za dotrzymanie zobowiązania; natomiast w mieście rozgoryczenie ogromne.

Miłe stosunki konstytucyjne na tej Bukowinie. Po zamianowaniu ck. starosty w czynnej służbie, dyrektorem magistratu w Czerniowcach, obecnie dobrowolnie oddano się pod opiekę państwowej policji. Wypada jeszcze, ażeby ta „obywatelska" rada miasta na gmachu ratuszowym stolicy upamiętniła uchwałę przez stosowną „*Gedenktafel*" z nazwiskami radnych, którzy tak zaszczytnie bronią swobód samorządu gminnego!

Panama niemiecka.

Jak telegram nam doniósł, pod zarzutem systematycznego, od szeregu lat popełnianego sprzeniewierzania pieniędzy sierocińskich, aresztowano w Berlinie adwokata i notarjusza Gustawa Flatowa, mającego biuro na Kronenstrasse, l. 71. Flatow stanął sam przed sądem, gdy mu przeszkodzono popełnić samobójstwo. Afera ta obudziła wielkie zainteresowanie w szerokich kołach, a dzienniki podają następujące szczegóły:

Adwokat i notarjusz Gustaw Flatow wykonywał zawód adwokacki od przeszło 20 lat; przed ośmiu laty dopuszczony został do król. sądu krajowego I. w Berlinie i pełnił funkcje notarjusza. Jako notarjuszowi, powierzano mu wielokrotnie zarząd pieniędzmi małoletnich.

W ostatnich latach Flatow z powodu wielkich wydatków na siebie, popadł w kłopoty pieniężne i wówczas czerpał z funduszów sobie powierzonych. Gdy terminy wypłaty owych depozytów sierocińskich, które zużył dla siebie, były odległe, mogło nieuczciwe jego postępowanie przez czas długi nie wychodzić na jaw. Kiedy nareszcie nadszedł czas wypłaty, usiłował Flatow najrozmaitszemi sztuczkami termin ten odwlec. Zwlekanie to obudziło w klientach jego podejrzenia i poczynili oni jeden po drugim doniesienia do prezydenta sądu krajowego w Berlinie i u berlińskiej policji kryminalnej. Poczyniono natychmiast dochodzenia, które wykryły, że Flatow od szeregu lat sprzeniewierzał powierzone sobie pieniądze.

Następstwem tego był rozkaz aresztowania go, co przewidując, nie pojawił się w ostatnich dniach w biurze. Tu na zarządzenie prokuratora, zostało biuro adwokata po dokładnem zbadaniu aktów i stanu kasy opieczętowane. Między aktami znajdował się także list do długoletniego naczelnika biura Kleibera, w którym zawiadamia Flatow swojego urzędnika, że zdecydowany jest na wszystko. Od wielu lat walczył z sobą, nareszcie, gdy brak pieniędzy ciągle wzrastał, nie mógł się oprzeć pokusie.

Na końcu listu uprasza Kleibera, aby bezpośrednio po „spełnionym czynie" doniósł przełożonej władzy, prezydentowi sądu krajowego o tem, co się stało. Czyn, o którego spełnieniu pisał p. Flatow, wyjaśnia się, jak następuje: Gdy sądził, że pociągniętym będzie do odpowiedzialności sądowej, błąkał się po ulicach Berlina, nie wchodził nawet do swojego mieszkania. Błądząc zaszedł w pobliże cmentarza Weissensee, gdzie zamierzał się zastrzelić, w czem jednak zawsze przeszkadzali mu przechodnie, tak, że wreszcie zaniechał tego zamiaru.

Zamiar pozbawienia się życia nazwał Flatow w liście wspomnianym „spełnieniem czynu". Kleiber zachował u siebie oryginał listu, a kopję przesłał prezydentowi sądu. W tym czasie Flatow zgłosił się sam u sędziego śledczego; został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu śledczem w Moabicie. Tam usiłował się powiesić. O wysokości sprzeniewierzonych przez Flatowa sum, nie ma na razie pewnych wiadomości. Flatow liczy lat 51 i zażywał opinji uczciwego człowieka. Żaden z kolegów byłby go o spełnienie takich czynów nie posądził. Badanie aktów i przesłuchanie podsądnego wyjaśnią dalsze szczegóły; potrwa to jednak dość długo, zanim będzie można ustalić wysokość szkody, jaką ponieśli jego klijenci.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 31 stycznia. Komisja budżetowa obraduje dziś nad etatem: „szkoły wyższe". Referuje p. Starzyński.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 31 stycznia. W parlamencie niemieckim toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusja nad trzeciem czytaniem noweli do podatku wódczanego. Dyskusja ta była przerwaną jeszcze na posiedzeniu z dnia 15 maja 1901 z powodu braku kompletu. Wczoraj uchwalono odrzucić postanowienie noweli, aby rząd mógł do 30 września b. r. pobierać o 50 procent wyższy podatek od spirytusu, aniżeli dotychczas, a nadto postanowiono całą nowelę jeszcze raz zwrócić do komisji.

Berlin 31 stycznia. Komisja dla taryfy celnej przyjęła zwalczany przez ministra Posadowskiego wniosek Kardoffa i tow., aby cło na towary zastosować do tego, z którego pochodzą one państwa. Gdyby prowenjencja towaru stwierdzić się nie dała, wówczas cło ma być nałożone według najwyższej taryfy.

Poznań 31 stycznia. Posłowie Chrzanowski i dr. Komierowski wnieśli następującą poprawkę do proponowanej przez centrum w parlamencie niemieckim ustawy o wolności religijnej. Do §. 2 b. należy dodać: Wbrew woli rodziców i opiekunów, nie można zmuszać dzieci do uczestniczenia w nauce religji w innym, nieojczystym języku.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 31 stycznia. Lord Balfour odpowiedział w izbie gmin na zapytanie, że nie może oznajmić, kiedy pisma w sprawie noty rządu holenderskiego będą przedłożone parlamentowi. Lord sądzi, że rząd holenderski dopiero jutro otrzyma odpowiedź angielską, nie będzie więc można tych pism przedłożyć jeszcze w bieżącym tygodniu, ale prawdopodobnie nastąpi to niebawem. Balfour dodaje, że rzekomy interview z nim, podany przez jeden z dzienników, jest nieprawdziwy.

Minister handlu oświadczył, że prowadzi gorliwe badania nad tem, jaki wpływ wywrze nowa taryfa celna niemiecka na handel angielski.

Londyn 31 stycznia. (Doniesienie biura Reutera). Lord Balfour przedłożył projekt rządowy w sprawie zmiany obecnego regulaminu izby; między innemi *speaker* ma mieć prawo przerwania posiedzenia, jeżeli uzna to za stosowne w interesie porządku.

Z parlamentu belgijskiego.

Bruksela 31 stycznia. Podczas wczorajszego posiedzenia izby deput., na którem obradowano nad wnioskiem w sprawie ścigania sądowego deput. socjalistycznego Maretsa, przyszło do burzliwych scen. Gdy minister Woeste przemawiał za tym wnioskiem, odezwały się z galerji głosy: „Niech żyje powszechne prawo głosowania!". Prezydent izby kazał jednego z demonstrantów przyaresztować. Podczas tego wywiązała się gwałtowna kłótnia między deputowanymi socjalistycznymi, a konserwatywnymi. Pewien dep. socjalista nazwał dep. konserwatywnego Verhaegena, który miał prezydentowi wskazać owego demonstranta, ajentem policyjnym, skutkiem czego deputowani się czynnie znieważali. Prezydent kazał opróżnić galerje, przyczem aresztowano 5 osób. Po przerwie podjęto na nowo obrady, gdy zaś pewien deputowany znowu jął przerywać deputowanemu Verhaegenowi, prezydent zamknął posiedzenie.

Serbja a Czarnogóra.

Belgrad 31 stycznia. Dziennik urzędodowy donosi, że minister do dyspozycji i adjutant przyboczny króla, generał Miłosz Wassicz otrzymał polecenie udania się jako specjalny poseł królewski do Cetynji, aby nawiązać tam przyjazne stosunki dyplomatyczne z Czarnogórą.

Wypadki w Chinach.

Londyn 31 stycznia. *Times* donosi z Szangaju, że tamtejszy Taotaj zawiadomił grupę bankową, iż w tym tygodniu ma być wypłaconą pierwsza rata odszkodowania Chin dla mocarstw. Rata ta wyniesie kwotę 1,820.000 taelów.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 31 stycznia. *Daily Telegraph* donosi z Ermelo z 27-go b. m.: Generał Hamilton zdobył w tym dniu obóz Boerów i zabrał 70 nieprzyjaciół do niewoli.

Londyn 31 stycznia. Według ogłoszonej wczoraj listy strat w bitwie pod Abrahamskrall, w pobliżu Coffeyfountein, poległ pułkownik Dumoulin i 8 żołnierzy, a 7 żołnierzy było rannych.

Wynalazki Szczepanika.

Londyn 31 stycznia. Wczoraj utworzyło się tu towarzystwo dla eksploatowania wynalazków Szczepanika, pod firmą: „The Szczepanik Textil Company Limited", z kapitałem 100.000 funtów szterl. (= 2,400.000 kor.). Syndykat, który nabył patenty od firmy Szczepanika, emituje na tutejszej giełdzie akcje po jednym funcie szterl. Ekspertyza odbyła się w angielskiej patroniarni w Roubaix.

Kraków 31 stycznia. Bawi tu Jan Szczepanik.

Kupno koni dla Anglji.

Londyn 31 stycznia. Komisja śledcza dla zbadania zarzutów przekupstwa, poczynionych tym oficerom angielskim, którzy zajmowali się zakupnem koni w Austro-Węgrzech, wydała sprawozdanie, które oznacza zarzuty jako nieusprawiedliwione, chociaż podnosi, iż oficerowie, szczególnie w początkach, popełnili wiele omyłek w oznaczaniu wartości niektórych koni i płacili wyższe ceny, niż należało. Gdyby omyłek tych nie było, skarb wojskowy byłby zaoszczędził 12.000 funtów szterlingów.

Wybory do sądu przemysłowego.

Kraków 31 stycznia. Dziś odbywają się wybory do sądu przemysłowego z ciała wyborczego pracodawców. Udział w wyborach jest bardzo słaby. Akta wyborcze będą zamknięte o 3 popołudniu.

Napad morderczy.

Kraków 31 stycznia. Dziś rano przesłuchiwano dalej uwięzionego fotografa, Saksończyka. Przeczy on stanowczo, jakoby był winien. W południe miał być skonfrontowany z Kwiatkiem.

Z izby sądowej.

Kraków 31 stycznia. Dziś toczyła się rozprawa przeciw Józefowi Kordeuszowi i trzem wspólnikom jego ze wsi Drwin o zbrodnię gwałtu publicznego. Obwiniony 24-letni Kordeusz poznał się z 18-letnią córką karczmarza, Gitlą Monderer i postanowił się z nią ożenić, na co dziewczyna zgodziła się, zdecydowała się opuścić dom rodzicielski i przyjąć religję katolicką.

Kordeusz dobrał sobie trzech towarzyszy i dnia 2 maja z. r. o godz. 8 wieczór udał się z nimi do Mondererów po dziewczynę. Ojciec nie chciał jej puścić. Pomocnicy Kordeusza przytrzymali go przemocą, poczem uszła córka z Kordeuszem.

Gdy ojciec ścigał ich, wówczas jeden z pomocników powtórnie go zatrzymał. Dziewczynę ostatecznie uwieziono do Bochni i dalej. Później ojciec odebrał córkę i wydał ją za żyda.

Trybunał skazał Kordeusza na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, dwóch jego towarzyszy każdego na 3 tygodnie a trzeciego na 2 tygodnie.

Bezrobocie w Niemczech.

Wiedeń 31 stycznia. Ze strony kompetentnej donoszą: Panujące obecnie w Niemczech konjunktury ekonomiczne spowodowały, że tamtejsi robotnicy przemysłowi pozostają w znacznej liczbie bez zajęcia. Z całem prawdopodobieństwem przynajmniej część ich zwróci się do robót rolnych. Potrzeba obcych robotników rolniczych, z tego powodu, będzie w bieżącym roku, zdaje się, znacznie słabszą.

Wśród takich okoliczności dla licznych sił roboczych w Galicji, które od szeregu lat szukają roboty w Niemczech, są tego roku widoki bardzo małe.

Nie powinni więc robotnicy rolni tak na chybił trafił wyjeżdżać do Niemiec, lecz tylko wtedy, jeżeli otrzymali kontrakt, zawarty z osobami, mającemi legalne pełnomocnictwa.

Wskazanem jest, by szukający pracy mieli w ręku egzemplarz kontraktu, napisanego w języku dla nich zrozumiałym i aby tego kontraktu pod żadnym warunkiem nie dawali sobie z rąk wydrzeć. Gdyby co do treści kontraktów były jakie wątpliwości, to powinni się udać do władzy politycznej, która z największą gotowością udzieli potrzebnych wyjaśnień.

Dotyczące władze polityczne wystąpią także energicznie przeciw niepowołanym i niesumiennym agentom, którzy będą wydalani. Władze otrzymały nadto polecenie zawezwania do siebie prywatnych pośredników, którzy zajmują się werbowaniem robotników i zakomunikowania im, że oprócz ewentualnego doniesienia do sądu, będzie im pozwolenie pobytu bezwzględnie odebrane, gdyby dopuścili się nadużyć, albo starali się werbować robotników w Galicji przez podawanie im nieprawdziwych faktów i takimi sposobami skłonić ich do zawarcia kontraktu służbowego.

Ospa w Londynie.

Londyn 31 stycznia. Wczoraj zachorowało tu w jednym dniu 78 osób na ospę.

Śmiertelny pojedynek.

Berlin 31 stycznia. Prokuratorja oskarżyła dzierżawcę domen Falkenhagena o pojedynek z śmiertelnym wynikiem. Proces odbędzie się przed sądem przysięgłych w Hanowerze i rozpocznie się 3 lutego. Falkenhagen zabił w pojedynku Bennigsena.

Strejki.

Gniewin 31 stycznia. W tutejszem starostwie rozpoczęły się dziś konferencje pracodawców z zastępcami robotników, celem obmyślenia środków, któreby zapobiegły strejkowi.

Dżuma.

Petersburg 31 stycznia. Dziennik urzędowy donosi, że z powodu wypadku śmierci w Batum wśród objawów dżumy, wydano zarządzenie, by wszystkie okręty wyjeżdżające z Batum były w portach Morza Czarnego badane przez władze sanitarne, a wszystkie osoby przyjeżdżające koleją z Batum, podlegały rewizji.

Wiedeń 30 stycznia. Fakultet filozoficzny tutejszego uniwersytetu uchwalił z okazji złotego wesela arcyks. Rainera, w uznaniu zasług jego położonych około nauki, nadać mu doktorat filozofji *honoris causa*. Senat akademicki uchwałę tę zatwierdził.

Paryż 31 stycznia. Komisja dla ułaskawień zaproponowała prezydentowi republiki, ażeby dzieciobójcy Brière'a, który zamordował pięcioro swych dzieci, nie stracono, lecz zasądzono na dożywotnie roboty przymusowe, ponieważ dowód przeprowadzony przed sądem, był tylko pośrednim.

Berlin 31 stycznia. Radcę prokuratorji państwa Cuny'ego, który na komersie dawnych związków burszowskich publicznie bronił pojedynku, przeniesiono za karę do Hagen.

Kronika z ostatniej chwili.

Rozbity sklep. Minionej nocy rozbili złodzieje drzwi sklepu Samuela Frankla przy ulicy Boimów l. 14 i zabrali zeń marki listowe i ciężarki, ogólnej wartości 75 koron.

Obawiając się kary za zły stopień otrzymany w szkole z końcem kursu, zbiegł wczoraj z domu rodziców 13 letni Stefan Schimonek, syn kowala na Łyczakowie. Sprawdzono to tylko, że swoje książki sprzedał on wprzódy w antykwarni Bodeka. Zbieg ubrany był w gimnazjalny mundurek, ma ciemnoblond włosy i piwne oczy.

Rozmaitości.

Niezwykły odgadywacz myśli przedstawia się od dni kilku publiczności berlińskiej. Monsieur Ninoff, Brazylijczyk, występuje w nowym wytwornym teatrze secesyjnym Schall u. Rauch.

Pierwszego zaraz wieczora młody Brazylijczyk, który już za pierwszą bytnością w Berlinie przed dwoma laty, wzbudził ogólne zajęcie, wprowadził publiczność wprost w zdumienie niewidzianemi dotychczas doświadczeniami. Ninoff tłumaczy siłę swą wprost wzajemnym wpływem nerwów, nazywając działanie to „telegrafją ludzką" (*Telegraphie humaine*). Jednem szczególnie doświadczeniem wywołał ogólny podziw. Stanąwszy na estradzie z zawiązanemi szczelnie oczyma, prosi, by ktokolwiek z obecnych zechciał obciąć po jednym włosie 2 dowolnie wybranym w sali osobom i włosy te, owinięte w papier, następnie skrył gdziekolwiek. Odsłoniwszy oczy, Ninoff prosi jednego z obecnych o skierowanie całych myśli w stronę owej kryjówki, po chwili nie zbliżywszy się nawet do swego doraźnego medium, odgaduje nietylko miejsce ukrycia, lecz nadto osoby, od których włosy pochodzą i nawet miejsce na głowie skąd je obcięto. Przy jednym z podobnych doświadczeń, zaszedł osobliwy epizod. Papier z włosami leżał na fortepjanie. Ninoff zbliżył się doń ostrym urywanym ruchem. Naraz uderzył w klawisze i bezzwłocznie zawołał: — Muzyka mi mówi, że tu jest paczka — i w chwilę później trzymał ją w ręku.

Przeprowadzka miasta. Za kilka tygodni miasto Creighton w Nebrasce przeprowadzi się wraz domami i wszelkiemi przynależnościami. Do budynków zaprzęgone będą konie i w ten sposób całe miasto przeniesione będzie na odległość dwunastu mil angielskich albo i dalej, do innej miejscowości. Przeprowadzka ta jest wynikiem rozporządzenia najwyższego sądu Nebraski, które zakończyło prowadzoną od lat dwudziestu walkę o siedzibę hrabstwa. Sąd postanowił, że urzędnicy hrabstwa Knox mają przenieść biura swoje do farmy niejakiego Wiljama Wishendorffa, a gdy urzędnicy wyprowadzą się, stosownie do tego rozporządzenia, powędruje za nimi całe miasto.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 31 stycznia.

(*fr.*) W Berlinie mówią o możliwości ponownego zniżenia stopy procentowej z 3½ na 3 prc., gdyż eskont prywatny spadł tam na 1⅞ prc. i jest o 1⅝ prc. niższy od rządowej stopy bankowej. Wedle jednak informacyj otrzymanych przez tutejsze sfery bankierskie z Berlina, dyrekcja banku niemieckiego boi się obniżać ponownie stopę procentową i chce zaczekać, ażeby naprzód uczynił to bank angielski. Powodem tego wahania się jest ta okoliczność, że kurs weksli niemieckich, opiewających na Londyn, podniósł się znacznie ostatnimi dniami, więc gdyby sama stopa procentowa była w Niemczech niższa, niż w Anglji, musiałby nastać odpływ złota z Niemiec do Londynu. Zresztą była dyspozycja wszystkich giełd europejskich dziś wyborna, co przypisać należy przedewszystkiem interwencji Holandji w sprawie boerskiej. U nas podniosły się wszystkie walory, nie wyłączając alpinów. Austrjacka 4 procentowa renta koronowa przekroczyła kurs 98.

— **Zgromadzenie gal. producentów nafty „Ropa"**, odbyło się we Lwowie 29 bm. pod przewodnictwem p. Gorajskiego. Towarzystwo zawarło umowę z rafinerją towarz. „Anglo-Galician Oil Comp.", oraz z rafinerją „Towarz. naftowego Wiśniewski w Drohobyczu", mocą której przedsiębiorstwa te dostarczać będą rocznie, na rachunek „Ropy", 600.000 centn. m. ropy na przetwarzanie jej w naftę eksportową i na naftę opałową. Ministerstwo kolejowe zainteresowało się wielce olejem do opalania i już w najbliższym czasie 50 lokomotyw ma być zrekonstruowanych na przydatne do opalania tym materjałem.

Ponadto są w toku układy między tow. „Ropa", a kilkoma galicyjskiemi rafinerjami, co do przerabiania surowej nafty na rachunek tow. „Ropa", a wobec tego można zrobić przypuszczalny rachunek, że będzie można zużyć na eksport i na cele opalania, przeszło miljon centnarów m.

— **Waszyngton** 31 stycznia. Rząd podwyższył cło kompensacyjne od cukru sprowadzanego z Austro Węgier.

— **Wiedeń** 31 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·82 do 9·83, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 8·22 do 8·23, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5·75 do 5·76, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·75 do 7·80, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — — na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —. Usposobienie słabe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 31 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·62 do 9·63, na październik od 8·42 do 8·43 żyto na kwiecień od 8·04 do 8·05; owies na kwiecień od 7·51 do 7·52, kukurydza na maj od 5·42 do 5·43; rzepak na sierpień od 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 31 stycznia. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 100·90, Węg. renta koronowa 96·85, Akcje austr. zakł. kred. 669·75, Akcje węg. zakł. kred. 691·—, Akcje Anglobanku 265·50 Akcje Unionbanku 559·—, Akcje Bankvereinu 458·50 Akcje Länderbanku 423·—, Akcje kolei państw. 674·—, Lombardy 77·—, Akcje kolei Elbethal 456·—, Akcje fabryki broni 317·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 391·—, Akcje Rima Muranji 495·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 105·25 Ruble 252·25. Usposobienie silne.

Berlin 31 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211·99 Tow. dyskontowe 188·25. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 31 stycznia o godz. 7 wieczorem.

CYGANERYA

(La Bohéme)

opera w 4 aktach podług Henryka Murgera „Vie de Bohéme" napisał G. Giacosa i L. Illica; przekład polski L. G., muzyka G. Puccini'ego.

OSOBY:

Rudolf, poeta	p. Drzewiecki
Schaunard, muzyk	p. Ludwig
Marceli, malarz	p. Szymański
Collin, filozof	p. Jeromin
Mimi	pna Wyns
Musette	pni Kliszewska
Alcindor, radca stanu	p. Paszkowski
Benoit, właściciel domu	p. Kauffman

Studenci, szwaczki, kapelusznice, modystki, obywatele, żołnierze, kelnerzy, chłopcy, dziewczęta, przekupnie, lud. — Rzecz dzieje się w Paryżu 1830 r.

NEKROLOGJA.

†

WITALJA

najukochańsza córka **Piotra i Marji Kawecklch**
uczenica VIII kl. szkoły wydziałowej
zmarła dnia 30 stycznia br., opatrzona św. Sakramentami w 15 tej wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 1 lutego 1902 r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 4 A, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku po stracie najukochańszej córki pogrążeni rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

ADOLF WURM

c. i k. kapitan 45 pułku piechoty
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 29 stycznia br. w Przemyślu przeżywszy lat 36.

Pogrzeb odbędzie się dnia 1 lutego b. r. o godzinie 3 po południu z wojskowego szpitala we Lwowie na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni żona z rodziną krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. M. Żychoń z Bujańca. M. Gawroński z Podola ros. T. Axentowicz z Krakowa. A. Gossler z Komotu. T. Horodyski z Komarowa. J. Ullmann z Czerniowiec. S. Strissower z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Białoskórski ze Staj. T. Wysoczański z Brusna. R. Romańczuk z Tłustego. Dr. P. Telheim z Kijowa. A. Knobloch z Przemyśla. J. Trojan z Komarna. M. Beczka z Królestwa Pol. F. Bietkowski z Huty Zielonej. Rotm. Dokonal z Wiednia. J. Wiśniewski ze Starego Sambora. J. Jakubowski z Rosji. Dr. Mandyczewski ze Stanisławowa. J. Zserney z Budapesztu. J. Rakowscy z Hermanowic. O. Klominek z Trzeinicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

Do dzisiejszego numeru *Dziennika Polskiego* dołączamy prospekt wydawnictwa „Bibljoteki dzieł wyborowych".

Tajemnica oka.

Podczas, gdy piszę te słowa, leży przedemną na biurku fotograficzna płytka. Zaledwie trzy razy w ciągu swego życia widziałem obraz, jaki rzuca na ekran i za każdym razem mróz ścinał mi żyły, za każdym razem zimny pot występował na moich skroniach. Teraz, gdy leży spokojnie na biurku, nie znać na niej ani śladu strasznego obrazu, gdyż inaczej nie trzymałbym jej przy sobie. Zrazu widać na niej tylko małe ciemne kółko, przy bliższem wpatrzeniu się, majaczy jakiś cień, który je otacza, cień bardzo słaby i nikły, prawie, że nieforemny. Pozornie nie ma tam nic więcej, a jednak ta płytka ukrywa w sobie coś, co raz ujrzane, nigdy nie da się zapomnieć, a związana z nią historja, jest tak dziwna, tak tajemnicza, iż niemal trudno dać jej wiarę.

Od 4 lat mieszkam na jednem ze wschodnich przedmieść Berlina. Praktyka moja jest dość rozległa, mimo, iż liczę się do bardzo młodych lekarzy.

Pewnego dnia, około godziny 10tej, stałem właśnie w swoim pokoju do przyjęć i oparłszy się plecami o kominek, myślałem o nowem odkryciu, na które wpadłem podczas robienia prób z elektrografem. Starałem się mianowicie o odfotografowanie ludzkiego mózgu i w tym celu ustawiłem się przed aparatem fotograficznym z czołem skierowanem, jak mi się zdawało do wylotu soczewki. Po wywołaniu płyty okazało się wszakże, iż przyrząd był nastawiony trochę za nisko; na negatywie widać było tylko jakiś ciemny punkt, a gdym włożył płytę do elektrografu i rzucił na ekran jej zwiększony obraz, poznałem na nim swoje własne oko. W środku źrenicy majaczyły bardzo niewyraźne zarysy jakichś twarzy, tak zamglone, żem w żaden sposób nie mógł ich rozpoznać. Jedynym sposobem do wytłómaczenia tego problemu zdawało mi się przyjęcie hypotezy, iż stojąc przed aparatem fotograficznym myślałem o tych osobach, których twarze odbiły się później w mem oku....

Roztrząsając ten ciekawy problemat, stałem pogrążony w głębokiem zamyśleniu, gdy naraz odezwał się dzwonek. Otworzyłem drzwi sam, gdyż służącego nie było w domu. Stanął przedemną wysoki, może 50-letni człowiek o miłej, inteligentnej twarzy, ozdobionej gęstym, dobrze utrzymanym zarostem. Włosy miał siwe, duże, stanowczo zaciśnięte usta, a z pod krzaczastych brwi błyskała para siwych, nieustraszonych oczu. Jedno spojrzenie na tę twarz wystarczyło, by wpoić we mnie przekonanie, iż mam do czynienia z człowiekiem o wysokiej inteligencji i wybitnie samodzielnym charakterze.

Poprosiłem go, by zechciał wejść do pokoju.

— Czy mam zaszczyt mówić z panem doktorem Kettenbergem? — rzekł spokojnie, aczkolwiek czułem, że oczy jego usiłują przeniknąć tymczasem do głębi mojej duszy.

— Nazywam się Ronnebeck. Przy tych słowach, wyjąwszy z pugilaresu swoją kartę wizytową, podał mi ją do przeczytania.

— Ach, Ronnebeck! — zawołałem — więc pan przychodzisz z policji śledczej. Czy mogę zapytać, co pana do mnie sprowadza?

— Chciałbym pana prosić o udzielenie mi odpowiedzi na kilka pytań, odnoszących się do ś. p. Wiktora Kayzera. Był on współwłaścicielem znanego domu bankowego Kayzer i Sprenger. Wszak się pan z nim znałeś?

— Jakto? Ze ś. p. Wiktorem Kayzerem? powtórzyłem zdziwiony do najwyższego stopnia. Przecież wczoraj wieczorem jeszcze z nim rozmawiałem, odprowadzając go aż do rogu Ogrodowej ulicy... Chyba nie chcesz pan twierdzić, że umarł?

— Jak widzę, nie czytałeś pan jeszcze, doktorze, porannego dziennika — odpowiedział, wskazując na nierozciętą dotąd gazetę.

— Co do tego masz pan rację...

— Nie, nie, daj pan na razie pokój — odrzekł Rennebeck, w chwili gdym chwytał za dziennik. Lepiej opowiem panu wszystko, to będzie prędzej. A zatem — Wiktor Kayzer został wczoraj wieczorem, między 9 a 10 godziną, zamordowany na rogu ulic Zamkowej i Ogrodowej. Wedle zasięgniętych przezemnie informacji widziano go ostatnio z panem, panie doktorze. Czy rozumiesz pan teraz po co tutaj przyszedłem?

Krew ścięła mi się lodem w żyłach. Musiałem zapewne nagle poblednąć, gdyż straszliwe przypuszczenie, że mogłem być silnie podejrzany o dopuszczenie się morderstwa, wstrząsała moje członki nieustannym dreszczem strachu. Ostatnio widziano go ze mną — ze mną!

— Czy chcesz pan dać mi przez to do zrozumienia, panie Rennebeck, iż podejrzywasz mnie o...

Lecz Ronnebeck przerwał mi, mówiąc nader grzecznym tonem:

— Daruj pan, panie doktorze, powiedziałem już przecież, iż przychodzę prosić o danie mi odpowiedzi na niektóre pytania. Byłoby mi bardzo przykro, gdybyś pan miał mnie źle zrozumieć...

Mówił spokojnie i obojętnie.

— Powiedz mi pan zatem, w jaki sposób go zamordowano?

— Został zastrzelony. Znaleziono go pod latarnią z dwoma kulami w piersi. Obie weszły do płuc. Złoczyńca nie odrabował go ani że złotego zegarka, ani z łańcuszka, ani też z pieniędzy, czyli, że nie mamy tutaj do czynienia z rozbójniczem morderstwem. Motyw zbrodni jest, jak dotąd, niezbadaną tajemnicą.

— Okropność! Okropność! — wyszeptałem z cicha. Czy mogę obejrzeć zwłoki?

— Naturalnie. Chodź pan ze mną. W drodze możemy jeszcze porozmawiać o tej całej sprawie.

— Czy pozwolisz mi pan oddalić się na kilka minut, celem przygotowania się do wyjścia?

— Bardzo proszę.

Odwróciłem się od niego i wyszedłem z pokoju, udając się do pracowni, w której robiłem doświadczenia chemiczne. Otwarłszy drzwi, spotrzegłem jasne światło. Zdziwiłem się. Ach, prawdopodobnie zapomniałem zgasić lampę w elektrografie, gdyż na ekranie jaśniał jeszcze ciągle obraz mego oka. Widok jego zrobił na mnie dziwne wrażenie, gdyż zdawało mi się, że śledzi ono każde moje poruszenie.

Podczas gdym gasił światło i podciągał w górę rolety, przyszła mi nagle do głowy myśl, którą postanowiłem natychmiast wykonać, jeśli mi tylko pozwolą. Przystąpiłem do szafy i wyjąwszy z niej mały czworokątny przyrząd fotograficzny, włożyłem go do skrzynki wraz z trzema płytami. Do drugiego pudełka zapakowałem małą baterję elektryczną i gruby, hermetycznie zamknięty, szklany cylinder, z drutami wpuszczonymi po obu końcach. Zapakowawszy jeszcze wszystko, co jest potrzebne do zrobienia zdjęcia, udałem się z powrotem do Ronnebecka, trzymając w rękach dwie skrzynki drewniane i trójnóg od aparatu.

Ronnebeck oderwał wzrok od gazety i spojrzał na mnie.

Myślałem, że widząc mnie tak wyekwipowanym jak do dalekiej podróży, zrobi przynajmniej zdziwioną minę, lecz nie wyrzekł ani słowa — nawet cień zdziwienia nie przemknął po jego nieprzeniknionem obliczu.

— Jak pan myślisz, czy wolno mi będzie odfotografować trupa? — spytałem.

— Naturalnie. Jeżeli pan sobie życzysz...

— Tak jest. Pragnę tego usilnie, mam bowiem myśl, której spełnienie może dopomódz panu w jego poszukiwanich.

Może to było przywidzenie, ale zdawało mi się, iż brwi Ronnebecka nieco się zmarszczyły...

— Jeżeliś pan już gotów, doktorze, to możemy udać się w drogę — rzekł spokojnie. — Pozwolisz pan, że pomogę mu w dźwiganiu pakunków?

Mówiąc te słowa, ujął jedną z niesionych przezemnie skrzynek.

Dopiero po kwadransie drogi piechotą znaleźlimy dorożkę, a w 15 minut potem byliśmy przed domem, którego adres został przez Ronnebecka podany woźnicy. W drodze wypytywał mnie Ronnebeck o różne szczegóły życia zamordowanego. Wysiadłszy z powozu, udałem się za agentem przez ogromne podwórze do małego kamiennego budynku. Ronnebeck otworzył drzwi swoim kluczem, weszliśmy do środka, gdzie na wielkim stole leżał zabity Kayzer.

Obejrzawszy zwłoki, zabrałem się do zamierzonego zdjęcia, przyczem Ronnebeck bardzo grzecznie mi dopomagał. Oczy trupa były szeroko rozwarte. Ustawiłem swój aparat na jakie 4 ctm. od jego twarzy tak, że soczewka była skierowana na jego źrenicę, poczem umieściwszy stosownie szklany cylinder, połączyłem oba jego druty z baterją elektryczną. Gdy za chwilę szkło zajaśniało blado żółtem światłem, zdjąłem osłonę z soczewki,

W siedm mniej więcej minut wszystko było skończone. Spakowałem swoje przybory i pożegnałem się z Ronnebeckiem. Udałem się do domu bez żadnych przeszkód z jego strony. Gdy wszakże wyszedłem na ulicę, zobaczyłem jakiegoś człowieka, idącego za mną w odległości jakich 50 kroków...

Byłem śledzony przez tajną policję. Po obiedzie zabrałem się do wywoływania płyty, robiąc wszystko z jak największą dokładnością, gdyż szło mi o to, aby obraz wypadł bardzo wyraźnie. Około godziny 5 praca była skończona. Zapaliłem lampę w elektrografje i poczekawszy chwilę, aż się światło ustali, wsunąłem płytę do środka.

Na ekranie widać było tylko jakiś blady niewyraźny cień, widać obraz nie znajdował się w samem ognisku aparatu, więc posunąłem płytę nieco w tył, oczekując w najwyższem naprężeniu tego, co miało się oczom moim okazać.

(Dokończenie nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·45	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	[illegible]	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·20	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·15	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa), Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·00	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Strożego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 [illegible])
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września). Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia [illegible] codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·50	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szczawy
—	[illegible]	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
[illegible]	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana [illegible] 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.